Nr. 10. Lwów, 15. Maja 1887. **Rocznik VIII.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA i EKSPEDYCYA:
ul. Sykstuska, L. 37. wchód od Ossolińskich
ADMINISTRACYA:
Zarząd drukarni we Lwowie,
Rynek L. 9.
Nra. pojedyncze sprzedawane będą w księgarni Polskiej plac Halicki.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct. i jest do nabycia w Administracyi i w księgarni Polskiej.

PRZEDPŁATA
„Strażnica polska“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
z przysyłką do domu . 1 „ 70 „
na prowincyi . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Administracyi.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie bez przesyłki,	zł.	1.50
„ z przesyłką do domu . .	„	1·70
na prowincyi	„	1·75
za granicą	„	2·00
Pojedyńczy Nr. kosztuje	„	—·20
Podwójny „ „	„	—·30
Rocznie na prowincyi	„ „	7·00
„ za granicą	„ „	8·00

Prenumeratę miejscową i zamiejscową prosimy przysyłać **wyłącznie** na ręce p. *Szczęsnego Bednarskiego*, Zarządcy drukarni p. A. Wajdowicz, we Lwowie, Rynek L. 9.

W Krakowie przyjmuje prenumeratę księgarnia J. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna, jakoteż sprzedaż pojedyńczych numerów.

Mówmy otwarcie.

Nasłuchaliśmy się już tylu urągań i szyderstwa za to, że jesteśmy wierni tradycyi, że pragniemy utrzymać nasz język i obyczaje, że nie tracimy nadziei odzyskania wolności, a nawet za to, żeśmy pragnienia nasze solidaryzowali z każdym ruchem europejskim, skoro godłem jego była idea podniosła, bądź to społeczna, bądź polityczna — że doprawdy inny naród w położeniu polskiego, byłby już dawno nucił pieśń zgodną z dzisiejszą etyką polityczną.

Czemuż tego nie zrobił naród polski i czemu wytrwałym protestem przeciw potędze północnej, nie zdołał otworzyć innym także Słowianom oczy na rzeczywiste zamiary państwa, które posiada wszystko, co dać może siła, a brak mu tylko jednej rzeczy, brak idei, ożywiającej tę siłę.

Na pytanie trudno odpowiedzieć kilku słowy. Naród polski wyzuty ze sił, z zasobów materyalnych, rozbity własnych synów nieroztropnością lub jawną zdradą kilku odstępców, wytrwał na stanowisku protestu dla tego, bo posiadał i posiada ideę. Czy ją kto nazwie państwową, tradycyjną czy polską — wszystko to jedno, bo każda definicya będzie dobrą.

Idea ta świeciła mu w solidarności z każdą uczciwą sprawą, bez względu na to, czy ją podnosiło państwo w obronie przed najazdami barbarzyńców, czy też narody w obronie praw swoich.

Dość wspomnięć o tolerancyi religijnej w Polsce za czasów reformacyi i prześladowań na zachodzie; dość wspomnieć o opiece, dawanej samym Moskalom, którzy za Jagiellonów i później zbiegali do Polski, ażeby pod joj wolnemi rządami krzewić myśli, których nie mogli rozpowszechnić w ojczyznie własnej. Ztąd dopiero, drukowane w Polsce księgi były owemi promykami światła, które przedzierały się w granice, gdzie panował absolutyzm polityczny, barbarzyństwo społeczne i obskurantyzm na wszystkich polach narodowego życia moskiewskicgo. Byłoby dość na tem, ale mimowoli nasuwa się pod pióro i inne jeszcze wspomnienie czynu, nie ocenionego należycie. Czynem tym była heroiczna walka, podjęta przez Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

Któryż z innych monarchów ówczesnych, byłby pospieszył z garstką swoich walecznych przeciw całej potędze muzułmańskiej? Nie spieszył żaden, bo go nie ożywiała idea. Zrobił to król Polski, a rycerstwo za nim idące nie wątpiło o zwycięstwie. Czemuż to? Ożywiała króla i rycerzy jego idea podniosła.

Niechże kto dziś zdefiniuje, czy to była solidarność Polski z ludzkością, czy solidarnóść w wielkiem dziele ludzkości z Polską.

Nie koniec na tem. W ostatnich chwilach upadku politycznego narodu, z których że stron, jak nie z Polski, pospieszyli tacy bohaterowie, tacy obrońcy praw ludzkich do Ameryki, jak Pułaski, Kościuszko, Niemcewicz i wielu innych?

Oto przyczyny nieśmiertelnego protestn Polski przeciw najazdowi. Charakter narodu oburza się na wszelką niesprawiedliwość. Ale tego byłoby za mało, gdyby nie fakt, że w narodzie tym bardzo nieliczne jednostki zdolne są do podłości politycznej. I nie zdolne są do tegu, ani wobec własnych rządów, ani względem innych. Z faktem powinni się liczyć nieprzyjaciele i potwarcy.

Moskwa zaczęła się liczyć z tem najpierwej i zapragnęła zdemoralizować naród. Nie tylko jednak szkoła i wychowanie demoralizuje, szkodliwszy jeszcze wpływ wywiera szkoła życia publicznego. I na tem polu czynni są Moskale i płatni ich agenci.

Zadaniem ich kłamstwo i zachwianie wiary narodu we własne siły. W tym celu jedynie sypią się cynizmy i urągania, w tym celu mówi się nieraz z drwinkami: „Co się wam zachciewa! może, aby nie Polski od morza do morza?“

Na to odpowiemy: ostrożnie panowie i dość tych urągań, gdyż znajdziemy środek zamknięcia

Wspomnienia powstańca

z lat 1861, 1862 i 1863.

(Ciąg dalszy).

W początkach Października powstała nowa organizacya, złożona z obywateli i urzędników, już z pewnemi pretensyami do rządzenia i kierowania ruchem, przez innych rozbudzonym i przygotowanym.

Ogłoszono wkrótce stan wojenny i owa organizacya przycichła zupełnie, nie chcąc swych drogich osobistości na marne, bezużyteczne dla kraju skompromitowanie narażać.

Najgłówniejszą jej czynnością było zabranie pod swą opiekę paruset rubli, zebranych na nabożeństwie narodowem, na cześć Kościuszki przez nas przygotowanem i kierowanem, i obstalowanie za te pieniądze ram bogatych dla obrazu Matki Boskiej,

Czy rzeczywiście na tych paruset rublach zarobiła co jaka fabryka ram złoconych, nie wiem; nie wiem również, jakby nazwać podobne postąpienie.. Przez grzeczność nazwę to dowodem — w braku odpowiednich słów czysto polskich — arcysubtelnego sprytu dyplomatycznego. Jak zaś nazwać dyplomacyę, dzięki której dla dobra ludzkości i spokoju świata jesteśmy pognębieni, wyzuci i wydziedziczeni ze wszystkich praw narodowych i narodowej własności, zostawiam spokojnemu sumieniu tych panów, sprawiających — gdy naród z płaczem prawie wołał o stal i ołów — złote ramy do obrazów.

Przy tej sposobności choć z bolem serca muszę nadmienić, że i zakonnice Dominikanki, najpobożniej przywłaszczyły sobie pewną kwotę do nas mającą należeć, zapewne z bojaźni, abyśmy jako niedoświadczeni, nie użyli tej sumy na jakie niebezpieczne, niechrześcijańskie cele. Rzecz się tak miała: Nie mogąc z ich kościoła (z powodu pewnych miejscowych okoliczności) zabierać od razu z miejsca pieniędzy zebranych w czasie nabożeństw i spiewów, napisaliśmy do przełożonej list, że pod tym warunkiem uczęszczać będziemy do ich kościoła, jeżeli pieniądze w dniach takich a takich, w takim a takim celu, w czasie nabożeństwa zebrać się mające, odda nam sumiennie. Przełożona listownie przyrzekła... przecież gdy stan wojenny już ogłoszono, gdyśmy się zgłosili do niej w tym celu, najpobożniej odpowiedzieć raczyła, że nie może i nie wolno jej tego zrobić.

Przy tej, jakoteż i przy wyżej wymienionej okoliczności, z goryczą w sercu przekonaliśmy się po raz pierwszy, czemu dotąd wierzyć ani przypuszczać nie chcieliśmy, pod wpływem młodej myśli ochrzczonej krwią Warszawy i namiętnej wiary w świętość naszej sprawy, jaki smutny rozdział panuje jeszcze w narodzie w pojmowaniu jednej i tej samej sprawy, jednych i tych samych obowiązków.

* * *

W końcu miesiąca Sierpnia przejeżdżał przez Piotrków, szukając schronienia za granicą po swem niefortunnem namiestnikowstwie, jenerał Suchozanet. Miejscowe władze moskiewskie domyślając się słusznie, że szanownego satrapę spotkać może to, na co zasłużył, w chwili jego przejazdu otoczyły dworzec kolei wojskiem, żandarmami i policyą. Nic to nie pomogło przecie. Kupka młodych ludzi pod przewodnictwem członka kółka O. W., poczęstowała go tem, co go w mieście ominęło. Powybijano szyby w wagonach kamieniami, i sam Suchozanet pomimo całego swego jeneralstwa, w głowę dotkniętym został.

Jenerał Wagner jako miejscowy naczelnik wojenny, chcąc się pochwalić gorliwością, działalnością i przemysłem w służbie i zasłużyć sobie na order, postanowił sprawcę bądź co bądź wykryć i ukarać, lecz się przekonał wprędce, że to również nie łatwo, jak wynaleść kamień, który trafił w czoło Suchozaneta. Wagner przecie umiał poradzić sobie, prawdziwym przemysłem moskiewskim. Rozkazał więc niejakiemu Klimowiczowi, b. podrewizorowi tabacznemu, a obecnie swemu tajnemu ajentowi, aby pod zagrożeniem niełaski winnego mu dostarczył. Klimowicz nie długo się namyślając, urzędownie zadenuncyował Wagnerowi jako głównego winowajcę Feliksa Wolgemutha, syna profesora gimnazyum, młodego chłopca, zupełnie niezdolnego do takich sprawek. Wagner protokół w swojem biórze spisany, stosując się do nowych przepisów, wydanych przez Wielopolskiego, odesłał sądowi poprawczemu w celu wdrożenia śledztwa i wydania stósownego wyroku.

wam ust. Cóż bowiem będzie, jeżeli my, korzystając z przykładu słowianofilskich zachcianek. zaczniemy propagować inne, realniejsze pomysły i nadzieje pomiędzy ludem? A propaganda ta nic byłaby kłamstwem. jak wasza. bo my nie obiecnjemy jednym łask a drugim niewoli, ale równość wszystkim i prawo, nie przemoc.

Cóżby było. gdybyśmy powiedzieli, że nie tylko od morza do morza, ale aż daleko za Dniepr, a za Elbę z drugiej strony pragniemy wcielić ideę wolnosci. Byłoby to jedynie zgodne z dzisiejszą etyką. Za ciasno polskiej idei w dawnych granicach, ona szukać chce sprzymierzeńców wszędzie, gdziekolwiek biją dla wolności serca. Czy wówczas wszystkie prowincye nazywałyby się Polską. nie wiemy, ale wiemy. że ludy zwyciężyłyby w imię podniosłej idei praw człowieka i praw ludzkich.

Że Polsce uwierzonoby, że szczególniej ci Słowianie, którzy mają uszy na to, aby rozpoznawać prawdę od kłamstwa, uszy skłonniejsze do słuchania prawdy, niż brzęku rubli, że ci Słowianie stanęliby chętnie jako r z e s z a równorzędna i równouprawniona z Polską raczej, niż z Moskwą — o tem nie wątpimy ani na chwilę.

Albowiem fałszywi słowianofile, nie wiecie o tem. że ubogi naród, ale naród. którego dziejów i dyplomacyi nie splamiły kłamstwo i podstęp, znajdzie zawsze większą wiarę niż despota, którego potęga zbudowana na kłamstwie.

Jeżeli po tem, cośmy powiedzieli wyżej, zechcemy się rozglądnąć po świecie i znaleść sprzymierzeńca, któryby jak dla słowianofilów Moskwa, stanowił dla Słowian oparcie — to ewentualnie znaleść go możemy.

Powiadamy: ewentualnie, gdyż liczymy się ze stosunkami realnemi. Tym ewentualnym sprzymierzeńcem aspiracyj politycznych dla Słowian mogłaby być dzisiejsza Austrya. Nie przesądzając tego, jak zapatrują się Niemcy na tę sprawę, widzimy jednak jedno:

Austrya wypisała od dość dawna a dziś odnowiła ten napis na swoim sztandarze. iż pragnie uszanować narodowości, wolność i tradycye szczepów. Cóż to znaczy — to znaczy, że życzy rozwoju politycznego wszystkim szczepom słowiańskim, wchodzącym w skład jej monarchii. Życzenie takie oczywiście nie zagraża zgoła narodowości niemieckiej, boć, jeżeli równouprawnienie i poszanowanie, to czemużby nie miano szanować narodowości, której najznaczniejsza część stanowi dziś bądź co bądź potęgę europejską w monarchii niemieckiej.

Nie ma zatem mowy o obawie Niemców. Natomiast są inne obawy groźne i dla samych Niemiec, a obawami temi niebezpieczeństwo od północy.

Cóż można postawić przeciw niemu. Czy nie w pierwszym rzędzie tę siłę narodową, opartą na idei podniosłej, w myśl której Polska protestować nie przestaje? Zdaje się, że to nie trudno pojąć. Z drugiej strony stanąć przeciw niebezpieczeństwu nie tylko może, ale musi cała rzesza szczepów słowiańskich, pragnących rozwinąć swoją narodowość. Że one staną tam, gdzie gwarancya być może, to także jasne. W chwili więc, w której taka potęga jak Austrya podniesie bezwzględną ideę wolności, praw i rozwoju narodowości słowiańskich — czyż one nie staną pod sztandarem wprawdzie nie wybitnie narodowym, ale narodowościowym, ogólnym. dającym gwarancyę, że kto krew przeleje, to za własne prawa, język, obyczaje, wolność sumienia i słowa? — To równie nie podlega wątpliwości.

Ale jakeśmy nadmienili — Austrya, jako monarchia, może mieć to życzenie — zrealizowanie go, nie od niej zawisło. Każda siła państwowa, choćby miała genialnych polityków, musi być niesioną siła samorzutnych faktow.

Życzenie, być może — faktów ono nie stwarza — fakta stwarzać mogą tylko narody. Twórczymi narodami są jedynie te, które ożywia idea.

Naprzód więc, z otuchą w siły ducha i w przyszłość niećmy ideę wolności, jako antitezę niewoli i ciemnoty — Polska była zawsze pierwszą i dziś nią będzie w danej chwili.

Innym szczepom słowiańskim nie pozostąnie jak zsolidaryzować się z Polską. ażeby na czyn zdobyć się mogła, gdyż czyny tylko są tą kanwą, na której snuje polityk przyszłe kombinacye na kongresach.

Derwid.

MOWA

wypowiedziana w sejmie pruskim podczas obrad nad projektem do ustawy o podziale powiatów Księstwa i Prus Zachodnich

przez

ks. dr. Jażdżewskiego.

Mości Panowie!

Królewski rząd wypowiedział przy przedłożeniu niniejszego projektu, nad którym mamy rozpocząć obrady, jasno i bez ogródki, że ustawa jest rezultatem politycznych względów, choć może nie wyłącznie. Wskutek tego zmuszony jestem zaraz przy §. 1., który chwilowo dostał się pod obrady, poruszyć choć po krótce ogólne poglądy, które się tak samo odnoszą do całej ustawy. M. P.! Rząd królewski uznał mianowicie w ostatnim czasie za stósowne wypowiedzieć, że się tak wyrażę, wojnę pewnej części najspokojniejszych poddanych Jego Cesarskiej Mości, którzy na mocy uchwał konstytucyi w państwie pruskiem, równouprawnieni są ze wszystkimi innymi poddanymi — wojnę. nad którą mocno ubolewam i która państwu zdaniem mojem nie przynosi ani sławy, ani zysku. Deputowani. którzy przy pierwszem czytaniu oświadczyli się za projektem, a następnie zapatrywania swoje w komisyi wyłuszczyli w tak drastyczny sposób, stoją na tem samem stanowisku co królewski rząd, popierając go w ciemiężeniu nieszczęśliwego narodu, któremu w państwie pruskiem zapewniono uroczystemi poręczeniami monarchów prawo narodowej, indywidualnej istności i niczem nieograniczonego rozwoju. prawo. którego ten naród dotąd nie utracił i w niczem nie nadużył.

M. P.! Nie może to być naszym obowiązkiem, byśmy przy każdej sposobności odpowiadali w sposób obszerny i wyczerpujący na wszystkie te wycieczki, cięcia i wywody, jakie słyszymy z ust rządu i z ust wypróbowanych zwolenników tych jego zapatrywań i zamiarów, ilekroć chodzi o powtórzenie znanych aż do znudzenia skarg przeciwko nam sformułowanych. Sądzę, że już od dziesiątka lat — mianowicie w roku zeszłym — wykazaliśmy tak jasno i wyczerpująco całą doniosłość srodków przeciwko nam skierowanych, które rząd królewski popiera z takim naciskiem, i że w takich rozmiarach i tak obszernie zaznaczyliśmy nasze stanowisko wobec tych wszystkich zaczepek i obwinień, iż zdaniem mojem w tej sprawie dodać nic nie podobna i słusznie moglibyśmy dzisiaj zupełnie zamilczeć.

Wiemy bardzo dobrze, że wobec państwa, do którego należymy, mamy wielkie i ciężkie obowiązki, a sądzę, że rząd królewski nie zaprzeczy nam tego, iż te obowiązki każdego czasu i pod każdym względem, nie szczędząc sił i z całem zaparciem się siebie wypełnialiśmy i wypełniamy. Ale ci sami poddani, którzy wobec państwa poczuwają się do pewnych obowiązków, mają także pewne prawa, i jeżeli my przypominamy ogólne specyalne prawa nasze gdziekolwiekbądź i w jakibądź sposób, to nie występujemy wrogo wobec państwa, ale występujemy nieprzyjaźnie, w obec narodowości, która ma i mieć powinna te same prawa, co my, t. j. przeciwko narodowołci niemieckiej, lecz bronimy jedynie tego, co uważamy za słuszne nasze prawo — i żaden rozsądny i poczciwy człowiek nie może nas za to pociągnąć do odpowiedzialności, że to, co uważamy za święte, co każdy naród cywilizowany uważa za skarb nienaruszalny, uratować i na przyszłość zachować pragniemy. Ciosy, jakie na nas z tego powodu spadają, czy to ze strony królewskiego rządu, czy zkąd inąd, nie zachwieją nami i nie powstrzymają od wiernego i ścisłego wypełniania naszych państwowych obowiązków, pozostaniemy na dotychczasowem spokojnem i lojalnem stanowisku, ale nie pozwolimy się również zachwiać w męskiej obronie tych praw, które nam przysługują, których nikt nam odebrać nie może i których nikomu naruszyć pozwolić nie możemy.

To powiedziewszy, chcę zwrócić się do projektu samego jak i do motywów, przez rząd w projekcie podniesionych.

Mości panowie! Samo się przez się rozumie, że zasadniczo nie mielibyśmy nic przeciw podziałowi powiatów, jeśliby nam przedłożono ważne, przedmiotowe a szczególnie gospodarcze powody, z którychby się okazywało, że podział jednego lub kilku powiatów jest odpowiedni i konieczny. Tymczasem nie przytoczono przy projekcie tym bynajmniej żadnych dostatecznych przedmiotowych mo-

---

Pan Aleksander Chmieleński, który za denuncyacye jeszcze w r. 1846. swych kolegów zesłanych na Sybir do kopalni, dostał order i urząd sędziego prezydującego, wziął się obcesem do tej sprawy i sam śledztwo prowadzić postanowił, w nadziei otrzymania jakiegoś wyższego urzędu. Na wstępie zaraz przyjął od Klimowicza przysięgę na rzelelność jego zeznań, tym sposobem Wolgemuth już przed śledztwem, przed wyrokiem, został na pół potępiony.

Opinia publiczna oburzona tym nikczemnym postępkiem Chmieleńskiego, czynnie i jawnie prześladować go zaczęła i okazywać mu zbyt wyraźne oznaki pogardy. Podwładni urzędnicy zaprzestali wobec niego najzwyklejszych form grzeczności, jak ukłon naprzykład, znajomi omijali go z daleka, a chłopaki uliczni kilkakrotnie przywitali go błotem i kamieniami.

Chmieleński się przeraził i przyjął urzędownie nową przysięgę od dwóch świadków, to jest Józefa Grzybińskiego i Michelisa, prawosławnego, nadzorcy magazynów wojskowych, zeznających, że podczas przejazdu Suchozaneta widzieli Wolgemuta pracującego w biórze pocztowem. Wypadał ztąd konieczny wniosek, że jedna ze stron zeznających dopuściła się krzywoprzysięstwa.

Antoni Jasiński, podprokurator, wychodząc z zasady, że świadkowie Wolgemuta byli w większej liczbie, że zajmowali posady rządowe, uczynił do sądu wniosek o przyaresztowanie Klimowicza. jako podejrzanego o krzywoprzysięstwo. Sąd do wniosku tego przychylił się i Klimowicza do odpowiadania z więzienia w czasie śledztwa zakwalifikował. Chmieleński opóźniając z umysłu redakcyę tego postanowienia, pozostawił Klimowiczowi czas do szukania opieki władz wojskowych, t. j. Moskali, jako też rzeczywiście ujechał wraz z familią do Częstochowy, gdzie Wagner za interesami urzędowymi czasowo przebywał *)

Jasiński jako stróż prawa, wezwał telegrafem władze kolei żelaznej, o przytrzymanie Klimowicza i dostawienie go pod strażą sądowi, co w mieście Radomsku uskutecznił zawiadowca stacyi przy pomocy burmistrza.

Jenerał Wagner zawiadomiony o niebezpieczeństwie, grożącem jego ajentowi, również drogą telegraficzną zalecił z swej strony naczelnikowi żandarmów w Piotrkowie, by za pomocą siły wojskowej ochronił Klimowicza od postanowienia sądu.

Młodzież dowiedziawszy się o owej depeszy Wagnera w języku francuskim pisanej, w liczbie dwustu blisko udała się z podprokuratorem Jasińskim na dworzec kolei, gdzie już znaleźli pluton piechoty i pana Konradi, oficera żandarmskiego z dwoma żandarmami. Po przyjeździe Klimowicza piechota otoczywszy go, wyszła na ulicę, mając go tak przeprowadzić ku odwachowi, gdzie dla bezpieczeństwa miał pozostawać.

Tłum młodzieży ze swej strony otoczył jakby żywym łańcuchem pluton piechoty i najmniejszej przykrości nie czyniąc sołdatom, przypchał go iż tak się wyrażę aż do bramy więzienia kryminalnego, będącego po drodze ku odwachowi. w bok nieco przed samemi bramami którego Klimowicz znalazł się otoczony nie przez sołdatów moskiewskich, ale przez młodzież, która też długo nie bawiąc, Klimowicza wepchnęła za bramę więzienną wraz z ekspedycyą z podpisem sędziego na przyjęcie Klimowicza do więzienia przygotowaną wcześnie, a wręczoną jednocześnie Sobolewskiemu, dozorcy więzienia. Klimowicz więc został formalnie aresztowany, bo nie brakło nawet asystencyi siły zbrojnej, która zresztą bardzo go nie broniła. W kilka tygodni namiestnik akta całej tej sprawy wraz z delikwentem sciągnął do Warszawy. Klimowicza zaraz po przywiezieniu go do Warszawy kazał puścić wolno. Jasińskiemu zaś za gorliwe pełnienie swych obowiązków, dymisyę udzielił.

Jasińskiego od zesłania na Sybir na osiedlenie, coby go niechybnie spotkało, uwolnił swymi wpływami Wielopolski, pod którego opiekę dowiedziawszy się o grożącem mu aresztowaniu, udał się przyjechawszy do Warszawy.

* * *

W pierwszych dniach października zmarł arcybiskup Fijałkowski. Mąż ten umiał zarazem zy-

*) Ten sam jenerał Wagner organizował wtenczas pomiędzy ludem w powiecie Olkuskim rzeź przeciw dworom, za pomocą Adolfa Malinowskiego, wyrodnego syna zacnego obywatela. Rzezi tej zapobieżono w chwili największego niebezpieczeństwa, odkrytego przez ówczesnego właściciela fabryki maszyn w Poniku, J. N. Gniewosza i kilku innych obywateli. (*Red.*)

tywów, tylko głównie polityczne, o których chwilowo jeszcze mówić nie chcę. Zastrzegam jednakowoż tak sobie, jak moim rodakom, że i polityczną stronę projektu bliżej wyjaśnimy, skoroby od stołu ministeryalnego lub ze strony jakiego stronnictwa do niej powrócić miano i jeśliby do tego miała się okazać konieczna potrzeba.

Mości panowie! W motywach powiedziano, że obszary powiatów mających zostać podzielonymi, są tak ogromne, że administracya ich przez radców ziemiańskich jest prawie niemożliwą. My śledzimy urzędową czynność radców ziemiańskich w naszych prowincyach bardzo ściśle i także z wielkim interesem i nie można zaprzeczyć, iż właśnie królewscy radcy ziemiańscy u nas należeli do tej kategoryi urzędników, którzy dotychczas z ludnością polską stosunkowo i prawie zawsze na najlepszej żyli stopie. Życzymy też dla tego, Mości panowie, bardzo, aby właśnie ci urzędnicy i w dalszem wykonywaniu obowiązków i w kierownictwie powierzonych ich dozorowi powiatów, powodowali się tą samą objektywnością, jak mniej więcej dotychczas. Omawialiśmy tu dawniej niekiedy czynność lub poszczególne uchybienia ze strony panów radców ziemiańskich z powodu ich czynności politycznej dla tego, że nic na świecie nie jest doskonałem, tak i niektóre czynności landratów podlegać mogły i musiały krytyce ujemnej. Z drugiej strony jednakże podnosiliśmy także z uznaniem, że z wszystkich urządników — nie chcę przez to bynajmniej reszty urzędników upośledzać — właśnie landraci starej szkoły z małemi wyjątkami najwięcej okazywali nam przychylności.

Cóż jednakowoż teraz ma nastąpić? Otóż chcecie panowie po prostu zupełnie roztargać węzły, które landratów z polską ludnością wiązały; panowie chcecie landratów przygotowywać do akcyi politycznej, a ich głównem zadaniem ma być uciemiężanie, i o ile być może, nawet przytłumienie polskiej narodowości w jej słusznych aspiracyach i dążnościach.

Jeżeli to jest zamiarem rządu, to wyrządza on tak samym radcom ziemiańskim jak i ich zresztą szlachetnemu zadaniu w naszych prowincyach największą krzywdę. (Słusznie! na ławach polskich). Ich stanowisko bowiem nowym kierunkiem do tego stopnia zostaje zagrożone, że zdaniem mem urzędowanie nie będzie im na czas długi przyjemnem, skoro uwidocznią się aspiracye na nich przez rząd nałożone.

Mości panowie! Dalej utrzymują motywa, że kierownictwo spraw radców ziemiańskich w naszych prowincyach jest tak rozległe, że zakres ich działania w ostatnich dziesięciu latach do tego stopnia się rozszerzył, że własnemi siłami nie podołają na czas długi zadaniu. W niektórych poszczególnych wypadkach, które jednakowoż wykazane być winny, zachodzić może to w istocie i pewnem jest, że nowe ustawodawstwo działanie urzędowe radców ziemiańskich rozszerzyło i że obecnie więcej ruchliwiwie i z większem wytężeniem sił pracować muszą. To jednakże zachodzi w równej mierze także i w innych dykasteryach państwowych i zdaniem mojem mógłby szczególnie minister spraw wewnętrznych równem prawem twierdzić, że zakres jego czynności dzisiaj jest o wiele większy i obszerniejszy, niż był za jego poprzedników. Mimo to jednak ma nie tylko jednegz ministra spraw wewnętrznych, ale dwóch lub trzech, i mimo to przeszkoda żadna nie zachodzi. Jeśli zatem p. minister w urzędowaniu swem zupełnie swobodnie działać i obowiązki urzędu swego wypełniać może, to zdaniem mojem mogą także i landraci, chociaż się zakres ich działania o pewną stopę rozszerzył, znieść pracę, jeśli im w pewnych warunkach dodaną zostanie pomoc przez powiększenie liczby niższych urzędników, w czemby i z nami samymi łatwo przyszło do zgody, jeśliby rząd państwowy chciał stawić odnośne, uzasadnione projekta.

Nie możemy zatem, mości panowie, przytoczonych motywów przedmiotowych, a dotyczących tak zakresu działania jak i innych jeszcze spraw, w ogóle na teraz uwzględnić. Istnieją w Prusach powiaty jeszcze o wiele większe, w których zarząd o wiele trudniejszy, które podzielone być nie mają, i pan minister nie zapowiedział, że ma nastąpić ogólny podział wszystkich tych powiatów, których obwód jest tak obszerny, jak mających być podzielonemi według projektu rządowego.

Rząd dalej przedstawił nam, że nie mógł się związków powiatowych i prowincyonalnych pytać o ewentualne stanowisko ich do projektu dla tego, że w odnośnych kołach zasiadają Polacy w większości lub w znacznej mniejszości i dla tego, że Polacy z powodu motywów i celów projektu byliby i musieliby eo ipso przeciwko projektowi takiemu głosować. Zapytuję się jednak p. ministra spraw wewnętrznych: jakie jest stanowisko samych radców ziemiańskich do tego tak drażliwego projektu? O ile wiem, pytano się w tej mierze urzędowo odnośnych panów, w celu usłyszenia ich zdania, co sądzą o podziale poddanych sobie powiatów i czy uważają zamiary rządu wobec kraju za odpowiednie. O ile wiem, większa część radców ziemiańskich, a może i wszyscy oświadczyli się przeciw podobnemu podziałowi, a przynajmniej wyrazili wielkio obawy co do tej sprawy. Dalej zapytuję się p. ministra spraw wewnętrznych: jakie stanowisko zajmuje ogół ludności niemieckiej do zamierzonego podziału powiatów? Zdaniem mojem, odpowiedź ta jeśliby otwarcie wyłuszczoną być miała, wypadłaby w tym aensie, że większość ludności niemieckiej podziału powiatów sobie nie życzy; także i ludności niemieckiej narzuca się zatem podział powiatów, przeciwko któremu tak ludność powiatowa polska jak i większa część niemieckiej stawia opór, nienawidząc projekt cały.

Rozważywszy to wszystko pszekonany jestem, że zamierzony podział powiatów, celu do którego rząd dąży nie osiągnie, lecz raczej dojdzie do celu przeciwnego, niezamierzonego. Jeśli bowiem ludność polska przekona się, że rozczłonkowanie i podział powiatów powzięto z wypowiedzianym zamiarem przytłumienia polskiej narodowości i jeśli do tego zażąda się pomocy tak urzędników jak i zamieszkałych Niemców, natenczas otchłań niestety jeszcze dzieląca ludność polską i niemiecką, nie zostanie wypełnioną, tylko jeszcze więcej rozprzestrzenioną i pogłębioną, a to wina będzie władzy rządowej, którąby raczej powinna wszystkiego we własnym interesie unikać, co rozszerzyć może niepotrzebnie przedział, jeszcze więcej niż dotąd.

Co się tyczy szczegółów podziału poszczególnych powiatów, to jeszcze nadarzy się w dyskusyi specyalnej sposobność przy obradach nad poszczególnymi powiatami do rozpatrzenia mniej lub więcej szczegółowe poszczególnych stosunków. Chciałem atoli w pierwszym rzędzie dać pogląd ogólny i to już przy powiecie odolanowskim, dlatego, że wszystko to zastosowane być może w równej mierze także do innych powiatów, których podobny los czeka.

Mości panowie! Do tak zwanej narodowej większości tej wysokiej izby właściwie apelować nie mogę, aby projekt obecny wraz z nami po prostu odrzuciła, gdyż większość ta roku zeszłego niejako rząd in blanco zawezwała, aby wystąpił z podobnemi jak niniejszy środkami; kto zaś chce cel osiągnąć, ten i niekiedy musi godzić się na wszelkie środki, chociaż są równie niesłusznemi jak obecny. Naszą powinnością atoli jest przynajmniej większość ostrzedz, aby w wyborze środków była nieco ostrożniejszą. Środek ten zaproponowany, jest tego rodzaju, że do zamierzonego celu nie doprowadzi i doprowadzić nie może, bo cel sam jest bezpodstawny i moralnie niesłuszny, i z tego też powodu nie ma on tak dla większości tej izby, jak dla ogółu tej wartości, którąby królewska władza rządowa rada chciała przypisać.

Widzę się jednak zobowiązanym do założenia protestu, o ile być może w sposób spokojny przeciwko temu, że właśnie w czasie, gdzie stan rolnictwa tak podupadł, gdzie ciężary podatkowe wzmogły się niesłychanie, gdzie członkowie obu narodowości skupiają się ku wspólnej pomocy (co w wielkich kołach łatwiej uskutecznić mogą niż w małych), że w tej chwili rozrywa się węzeł, który ich przez dziesiątki lat łączył na wspólnym gruncie neutralnym, i że się wywołuje niesnaski i zatargi tam, gdzie najmniej są właściwe.

Z tych wszystkich powodów imieniem mych rodaków oświadczam się z jak największą stanowczością przeciwko całemu projektowi i upraszam panów, abyście uczynili to samo.

(Brawo na ławach polskich i w centrum).

Wyjątek z projektów wojskowych
ś. p. Euzebiusza Rydzewskiego.

(Ciąg dalszy).

Praca ta jest tak obszerną, że nawet programu tego nie możemy podać w całości, ale tylko początek, dla uwydatnienia charakterystyki tego genialnego, aczkolwiek stosunkowo młodego żołnierza i dla tego jedy-

---

skać prawdziwą miłość swych rodaków i szacunek u wrogów.

Naród postanowił pogrzeb jego uczcić manifestacyą narodową.

Wezwano włościan z księstwa Łowickiego, ze Skierniewic, z Wilanowa, do uczestniczenia w obchodzie żałobnym. Na to wezwanie pospieszyli oni z największą serdecznością.

Przybywających koleją całym licznym tłumem włościan, przyjęła na dworcu warszawskim garstka młodzieży, po większej części akademików, mająca służyć im za przewodników.

Uszykowano się szeregami, przypięto kokardy żałobne, i śpiewając „Boże coś Polskę“, udano się Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem, ulicą Senatorską do pałacu arcybiskupa przy ulicy Miodowej położonego, gdzie po obejrzeniu ciała rozdano obecnym medaliki, na pamiątkę dnia tego wybite. Warszawianie ofiarowali przybyłym włościanom bratnią gościnę w swych domach i porozbierali między siebie po jednemu, po kilku.

Nazajutrz, 10. października nastąpił pogrzeb arcybiskupa, niezapomniany aż do zgonu przez każdego, kto w nim wziął udział, a wyglądający więcej na tryumf pośmiertny, niż na obchód żałobny. Trumnę wspaniałą choć skromną na pozór, na umyślnie urządzonych noszach dźwigało do kilkudziesięciu osób, a o ten zaszczyt dobijano się z zapałem, żeby choć ręką dotknąć przynajmniej. Przed trumną postępowały wszystkie zakłady naukowe męzkie i żeńskie, dobroczynne, dalej szły cechy rzemieślnicze ze swemi godłami i sztandarami, przyozdobionemi w herby i kolory narodowe, potem weterani b. wojska polskiego. Jeden z nich niósł herb Polski i Litwy, inny Koronę w kształcie królewskiej na wielkiej czerwonej poduszce aksamitnej, od której wstęgi trzymane były przez kilka dziewic, ubranych w bieli.

Przed samą trumną postępowali włościanie, przybyli na pogrzeb, w swych sukmanach z żałobnemi kokardami i jeden odznaczający się wzrostem i ubraniem góral, a w końcu dygnitarze, urzędnicy, literaci.

Ze strony moskiewskiej dwóch tylko znajdowało się ludzi, to jest jenerał Bebutów i markiz Paulucci, naczelnik szpiegów, b. prezydujący w delegacyi miejskiej po 27. Lutego, obadwa udający przyjaciół Polaków.

Następnego dnia w hotelu Europejskim i Warszawsko-wiedeńskim podejmowano i częstowano przybyłych na pogrzeb włościan. Uścisków, uniesień, różnych mów, nie brakło w podobnej chwili, nastrajającej ducha na serdeczną nutę. Kilku włościan wystąpiło z mówkami, mianowicie głośny z odbytej podróży do Rzymu Feliks Boruń i Kutasik, gospodarz z Łowickiego.

Ten ostatni odznaczający się swym zdrowym i dosadnym sądem, zwykle zakończał swą przemowę mniej więcej temi słowy: „my chłopi, chociaż nie umiemy ani czytać ani pisać, umiemy jednakże kochać Polskę a nienawidzieć Moskala, pozbyć się go chcielibyśmy jak najprędzej, bo nam wszystkim dokucza; ludzi z miast także kochamy, ale panom nie wierzymy, oni zawsze robili nam obietnice, a później zdradzili i oszukali. Gdy nas będziecie wzywali na Moskala, pójdziemy z wami; ale biada panom, jeżeliby mieli jeszcze raz zaprzedać nas, jak to w r. 1831. zrobili.“

I cóż odpowiedzieć na te proste, nie kunsztowne słowa, pełne szczerej choć gorżkiej prawdy, którą gdybyśmy wcześniej wzięli za godło naszych czynów i działań, jużbyśmy może nie mieli potrzeby słuchać jej w r. 1861., niby jakiego wyrzutu sumienia, za jej zapoznanie.

Po uczcie wieśniacy z hotelu Europejskiego na kilkudziesięciu dorożkach z rozwiniętym na przedzie sztandarem z Orłem i Pogonią, udali się do zebranych w hotelu Warszawsko-wiedeńskim, a ztamtąd wziąwszy się za ręce z przeprowadzającymi ich Warszawianami, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła“, ruszyli wszyscy do dworca kolei.

Mnóstwo ludu się zbiegło koło dworca, by się przypatrzyć tej nie do opisania scenie. Warszawianki w serdecznem uniesieniu, oddawały włościanom pierścionki, kolczyki, pieniądze i t. p. podarunki, prosząc, aby je żonom, córkom lub siostrom swoim, jako upominek z Warszawy przywieźli.

Na wszystkich stacyach drogi żelaznej aż do Skierniewic, tłumy całe ludu wiejskiego z okolic oczekiwały na swych współbraci, wracających z Warszawy. Na twarzy wszystkich malowały się widocznie uczucie radości jakiejś dziwnej i zadowolenie, jak nie mniej żywa ciekawość, co się dzieje w Warszawie.

W parę dni potem, 15. Października, po nabożeństwie odprawionem za Kościuszkę, nastąpiło

nie powodu rozdziały pod tytułem: „Rozkaz II. i III., jakoteż mustrę szczegółową zamieszczamy w streszczeniu.

Kompetentni wojskowi twierdzą, że nauka taka mogłaby oddać wielkie usługi nawet obok wybornych regulaminów dla pospolitego ruszenia, jakie armia Austro-węgierska posiada. Nam zaś idzie jedynie o to, aby i na tem polu zachowaną była pamięć po dzielnym żołnierzu polskim.

* * *

PROGRAM
regulaminu przygotowawczego dla piechoty.

Przepisy wstępne.

Artykuł 1.

Główną jednostką taktyczną jest *batalion*, mający w swym składzie 14 oficerów i około tysiąca ludzi zbrojnych. Batalion dzieli się na 4 *roty*, po 250 ludzi, każda rota na 4 *zwody* zwód na 4 *składy*. Pierwszy i drugi zwód w szyku rozwiniętym stanowi pierwszą *pół-rotę*, a trzeci i czwarty zwód drugą *pół-rotę*; w każdym zwodzie dwa pierwsze składy stanowią pierwszy *pół-zwód*, a dwa drugie drugi *pół-zwód*.

Artykuł 2.

Batalionem dowodzi *major*, mający do pomocy porucznika zaszeregowego, noszącego nazwę *adjutanta batalionu*; major i adjutant jeżdżą na koniach.

Rotą dowodzi *rotmistrz*, mający pod swoją komendą 1 *rotnika*, 1 *porucznika*, 2 *zwierzchników*, 8 *składmistrzów* i 16 *składników*. Rotnik i porucznik mają stopień oficerski, zwierzchnicy, składmistrze i składnicy są podoficerami.

Oprócz wyż wspomnianych stopni, w skład roty wchodzą jako mający służbę specyalną: 1 *bandażysta*, 4 *przodowników*, 32 *celnych strzelców*, 4 *trębaczy*, 3 *usługowych* czyli ordynansów, 1 *szewc*, 1 *krawiec*. Wszyscy ci ludzie jakkolwiek mający odmienne zajęcia w czasie wolnym, mają takie same uzbrojenie jak ich towarzysze i do boju stają w szeregach.

Artykuł 3.

W szyku rozwiniętym miejsce dowódcy batalionu jest na 30 kroków w tyle środka batalionu. Adjutant staje na 10 kroków od drugiego szeregu i w środku przerwy, jaka istnieje między pierwszą a drugą rotą. Rotmistrz staje na prawo swojej roty w pierwszym szeregu. W każdej rocie pierwszym zwodem dowodzi zwierzchnik nadzorcy, drugim rotnik, trzecim zwierzchnik rachunkowy, a czwartym porucznik. Każdy z tych naczelników zwodu, staje na prawo swego zwodu w pierwszym szeregu. Oficerowie dowodzący drugim i czwartym zwodem, mają jednocześnie nadzór zwodu, należącego do ich pół-roty i komenderują zwierzchnikowi, dowodzącemu tymi zwodami. Inni podoficerowie stają w pierwszym szeregu i na prawo oddziału, jaki zostaje pod ich komendą; składmistrz prawoskrzydłowy staje w drugim rzędzie za naczelnikiem zwodu i jest jednocześnie sterem zwodu we wszystkich ruchach. Składmistrz lewoskrzydłowy staje w pierwszym szeregu i na lewo swego zwodu.

W szyku rozwiniętym rota formuje się zawsze w dwa szeregi, a przerwa między jedną rotą a drugą jest oznaczona na dwa kroki. W każdym zwodzie pierwszym półzwodem dowodzi składmistrz prawoskrzydłowy, a drugim składmistrz lewoskrzydłowy; Składami dowodzą składnicy. Między zwodami i składami nie ma żadnej przerwy.

Żołnierze szykują się w linii prostej o 10 cali jeden od drugiego; pierwszy szereg od drugiego oddzielony jest odległością 40 cali, która się mierzy od grzbietu do piersi czterech pierwszych dwójek. Żołnierze obliczani są zawsze od prawego.

W kolumnie batalionowej miejsca majora i adjutanta nie zmieniają się. Rotmistrz staje na cztery kroki na prawo pierwszego zwodu; dowódcy zwodowi na dwa kroki przed środkiem każdego zwodu.

W kolumnie pochodnej major i adjutant są na czele batalionu między pierwszym zwodem pierwszej roty a fanfarystami, którzy maszerują na 25 kroków przed batalionem; rotmistrze i dowódcy zwodowi jak w kolumnie batalionowej.

Artykuł 4.

Niniejsza instrukcya podzielona jest na trzy rozkazy. Każdy rozkaz, zawierający przepisy służby i zajęcia całodzienne, ma na celu wyrobienie jak można najszybsze młodych żołnierzy, tak, by ci mogli stanąć do boju lub odeprzeć napaść niespodzianą po trzech dniach manewrów. Instruktor powinien więc starać się obeznać żołnierza z najpotrzebniejszymi ruchami broni, i dać mu poznać najgłówniejsze podstawy porządku i karności, nie wchodząc w zbyt obszerne szczegóły i nie zaprzątając mu głowy niepotrzebnemi objaśnieniami. Później, kiedy żołnierz przejdzie ćwiczenia przygotowawcze i obezna się z mechanizmem broni, instruktor więcej przyłoży starania do dobrego wykonania manewrów; ale dopóki manewra te nie są ukończone, wszelka komplikacya ich jest surowo wzbroniona.

Rozkaz zawiera trzy dwugodzinne mustry i dwie półtoragodzinne nauki. Każda mustra, której celem jest obeznanie żołnierza z manewrami praktycznymi, dzieli się na 8 ćwiczeń kwadransowych; ćwiczenie jedno od drugiego oddzielone jest odpoczynkiem w miejscu, nie przechodzącym dwóch minut. Odpoczynek między czwartem a piątem ćwiczeniem jest 10-minutowy i nosi nazwę *pauzy*, podczas której każe instruktor ułożyć broń w kozły i *zerwać rzędy*.

Nauki mają na celu obeznanie żołnierza teoretycznie z obowiązkiem służby i z przepisami regulaminowemi, dotyczącemi teoryi strzału, służby wewnętrznej, służby posterunkowej itd. *Nauki* nie będąc tyle nużące co mustry, składają się każda z dwóch 42-minutowych ćwiczeń, przedzielonych 6-minutową pauzą.

Zbór na mustry i nauki, oznaczenie pauzy i rozpoczęcie ćwiczenia, powinno być wykonanem podług sygnału danego przez trębacza warty; sygnały te wykonywane są na trąbce, lub na świstawce, jeżeli trębacze nie będą dostatecznie wyćwiczeni. Adjutant batalionu służbowy, jest osobiście odpowiedzialny za regularne wykonywanie sygnałów.

Artykuł 5

Nadzór nad mustrą ma major służbowy pod kierunkiem pułkownika, który czuwać powinien z nadzwyczajną surowością nad ścisłem wykonaniem niniejszych przepisów, za które jest odpowiedzialny. Major będzie miał pod swymi rozkazami jednego kapitana i dwóch oficerów, noszących nazwę instruktorów. Przez dwa pierwsze dni komenderowany będzie w każdej rocie jeden tylko oficer dla nadzorowania mustry i nauki, inni oficerowie mają być zgromadzeni przez podpułkownika dla obeznania się z regulaminem i z podstawami taktyki. Przedmiot prelekcyj taktycznych oznaczony będzie w osobnej instrukcyi i oficerowie zdolni do wykładu przysłani będą albo z kwatery główney, albo też wyznaczeni w tamtym pułku.

Artykuł 6.

Codziennie od godziny $5^1/_2$ do 8. kapitan instruktor powinien zgromadzić podoficerów, instruktorów i wyłożyć im program mustry i nauki, jaka ma być wykonana w dniu następnym, tak, aby instruktorowie nie wahali się w swych czynnościach.

Artykuł 7.

Dla nadania więcej regularności służbie, rozkład i użycie czasu przez trzy dni manewrów przygotowawczych ma być następujący:

Pobudka . . .	godz. 4 min. 30
Posługa czystości ranna .	„ 4 „ 35
Zbór i apel ranny .	„ 4 „ 45
Mustra (pierwsza) .	od 5 do 7
Odpoczynek . .	„ 7 „ 7 „ 30
Wizyta lekarza . .	7
Nauka (pierwsza) . .	„ $7^1/_2$ do 9
Rozkazy pułkownika .	„ „ „ $8^1/_4$
Strawa ranna . .	„ „ „ $9^1/_4$
Odpoczynek . .	„ $9^1/_4$ „ 10
Mustra (druga) . .	„ 10 „ 12
Apel południowy . .	$12^1/_2$
Zmiana wart . .	$12^3/_4$
Nauka (druga) . .	„ 1 „ $2^1/_2$
Odpoczynek . .	„ $2^1/_2$ „ 3
Mustra (trzecia) . .	„ 3 „ 5
Strawą wieczorna . .	$5^1/_4$
Posługa czystości, wieczorna	$5^1/_2$
Podział mięsa, chleba i żywności	$5^1/_2$
Nauka przygot. dla instruktorów	od $5^1/_2$ do 8
Czas wolny dla niezajętych	„ $5^1/_2$ „ 9
Capstrzyk	$8^3/_4$
Apel wieczorny . . .	9
Mustra karna . . .	od 6 do 8

Posługi czystości odbywają się pod kierunkiem i odpowiedzialnością składmistrza warty, który każe komenderować składnikom służbowym 3 ludzi w każdej rocie do wypełnienia służby; ludzie ci powinni się znajdować na wszystkich mustrach i naukach. Na rozkazach pułkownika powinni się znajdować: podpułkownik, major służbowy, rachmistrz pułkowy, adjutant służbowy, wszyscy dowódcy rotowi i zwierzchnicy rachunkowi; rozkazy dotyczą powiększenia lub zmniejszenia kar wymierzonych przez stopnie niższe, reklamacyj i żądań służbowych, zrobionych przez rotmistrzów

---

ogłoszenie stanu wojennego. Jeszcze przed ogłoszeniem, Moskwa przyaresztowała wielu rzemieślników, biorących udział w pogrzebie, jak niemniej członków komitetu urządzającego, ale to było jeszcze niby na próbę tylko. Po 14. Października, po ogłoszeniu stanu wojennego, na rozcież się rozwarły paszcze kazamat, cytadeli, Modlina, Zamościa i wkrótce nietylko napełnione, lecz przeludnione nawet być miały.

Od pogrzebu arcybiskupa Fijałkowskiego, a raczej od żałobnego nabożeństwa za Tadeusza Kościuszkę i słynnego oblężenia modlących się u Fary, u Bernardynów i u św. Krzyża, to jest od ogłoszenia stanu wojennego, kończy się iż tak się wyrażę. manifestacyjna epoka ruchu narodowego, a następuje epoka organizacyjna.

II.

Warszawa.

W Warszawie przy końcu 1861, r. nie było jeszcze takiej organizacyi, jaka się później dopiero rozwinęła, siecią swych związków sięgającej po całym kraju do wszystkich warstw społeczeństwa, a wpływami ogarniającej wszystko i wszystkich.

Istniały wprawdzie liczne koła, kółka, związki ludzi jednej myśli, towarzystwa bliższych znajomych, stowarzyszenia w jakim specyalnym celu zawiązane, niezależne i nie wiedzące często jedne o drugich; lecz spójni żadnej prócz przypadkowej między niemi nie było. Każde z nich działało na własną rękę, stósownie do swego sposobu widzenia rzeczy; wychodzące tajemnie pisemka i broszurki nie raz w rażącej były sprzeczności, a często nawet ustępy jednego i tegoż samego pisemka kłóciły się z sobą.

Do jednego z takich kółek należał Tomasz Winnicki, urzędnik pocztamtu warszawskiego, człowiek czynny, energiczny, a także działający na własną rękę. Za pośrednictwem Z. Ch., zawiązał on stosunki z X. X., urzędnikiem sądowym, do prowadzenia śledztw politycznych w cytadeli przeznaczonym. Zacnie i z prawdziwie obywatelskiem poświęceniem, człowiek ten młody mimo wiszącego nad głową jak miecz Damoklesa niebezpieczeństwa, nieuniknionego prawie, w razie zdradzenia się przed Moskwą i narażania się na najsroższą zemstę, codziennie składał Winnickiemu bratnie raporta ze swych czynności śledczo-sądowych, z dodatkiem trafnej i rozsądnej rady.

Zacnemu temu młodzieńcowi, jakoteż Winnickiemu, zawdzięcza wiele osób swe ocalenie.

* * *

W liczbie znajomych Winnickiego znajdował się niejaki Ziemęcki, niegdyś emigrant, następnie urzędnik bankowy, jak to mówią niepewna figura, już samą liczbą swoich znajomości i ich rozmaitością dająca wiele do myślenia o sobie, umiejąca się wszędzie wkręcić. Człowiek ten udający sam przed sobą pewnego rodzaju Wallenroda szpiegowskiego, od czasu do czasu stósownie do okoliczności, po kilku z zamożniejszej młodzieży oddawał na pastwę komisyom śledczym, które pastwy podobnej potrzebowały, w interesie swego istnienia, dla pokazania że coś robią, i nie darmo biorą ruble, — a ze swej strony tajemnie wyłudzał od rodzin uwięzionych znaczne sumy, pod pozorem grubo kosztujących starań się o uwolnienie ich z więzienia, za pośrednictwem swych rozległych stosunków i wpływów.

I tak w święto Bożego Narodzenia zadenuncyował Winnickiego z kilku innymi o należenie do spisku i wydawnictwo pisma tajemnego pod tytułem „Strażnica."

Przeczuwając jednak, że się na tej sprawie grubo załapać może i sprawki jego jeżeli nie obu stronom, to przynajmniej polskiej się wydadzą, postanowił usunąć się z przed oczu i w tym celu wyrobił sobie paszport i delegacyę od władz moskiewskich na pełnienie tego samego co w kraju rzemiosła, za granicą!

W dniu wyjazdu, przy pożegnalnych toastach z młodzieżą znajomą, podchmieliwszy sobie nad miarę, wygadał się przed niejakim S., !ż wskutek żądania Piłsudzkiego, oberpolicmajstra, był zniewolony zadenuncyować kilku znajomych mniej winnych, aby tym sposobem podejrzenie od prawdziwie działających oddalić, że wydanym przez niego nic złego się nie stanie, jeżeli tylko zapłacą Piłsudzkiemu. Wskutek tego wyznania S. natychmiast udał się do oberpolicmajstra i bez ogródek powtórzywszy rozmowę swą z Ziemięckim, domagał się stanowczego uwolnienia świeżo zaaresztowanych.

Moskal od rozumu prawie odchodził, rozwścieklony nieostrożnością Ziemięckiego, natychmiast a-

na stanie dziennym rot, które są głośno odczytane przez adjutanta. Rozkazy te dopełnia pułkownik swymi osobistymi przepisami, dotyczącymi służby i karności wojskowej.

Wszystkie uwagi pułkownika są notowane przez zwierzchników i odczytane żołnierzom na apelu południowym. Major i adjutant służbowy czuwają nad porządkiem, jaki powinien panować w sali rozkazów.

Wizyta doktora odbywa się w infirmeryi pułkowej, do której schodzą się chorzy żołnierze, zgromadzeni w każdej rocie przez składmistrza służbowego.

Codziennie na apelu południowym odczytany być powinien kodeks karny. Po każdym apelu adjutant każe wykonać sygnały na świstawce, dla zapoznania żołnierza z takowymi. Major czuwać powinien, aby na każdym apelu jak największa cisza i nieruchomość rąk panowała w szeregach. Zmiana wart jest poprzedzona surowym przeglądem ludzi komenderowanych; podoficerowie i oficerowie, którzy nie czuwają nad czystością żołnierza służbowego, są karani. Rota wyznaczona na służbę posterunkową, uwolnioną jest od mustry i nauki popołudniowej, ale jej naczelnik powinien zrobić naukę a potem mustrę praktyczną w polu, której celem jest obeznanie doskonałe żołnierza ze służbą czatową tak, aby każdy podkomendny w rocie znał swoje obowiązki, biorąc tę służbę. Nauka i mustra ta odbywa się od godziny 1 do 5, zmiana posterunków ma miejsce zawsze o zmroku.

Podział żywności odbywa się w obecności rotmistrza, umyślnie na służbę tę komenderowanego, który jest odpowiedzialny za dobry gatunek żywności, rozdanej składnikom rotowym. W nauce przeznaczonej do wyrobienia instruktorów, rotmistrz instruktor powinien poświęcić półtora godziny czasu na szkołę intonacyi głosu. Ludzie karani celą i więzieniem asystują na mustrze karnej, która się odbywa pod nadzorem karmistrza pułkowego i jest komenderowana przez jednego z najenergiczniejszych składników. Mustra ta powinna się odbywać wolno i z nadzwyczajną surowością; żołnierze karani, którzy się na niej znajdują, mają pakunek pochodny. W razie niesforności okazanej na mustrze, ludzie mogą być karani cieleśnie, jeśli pułkownik uzna tego potrzebę. Podoficerowie na mustrze karnej nie asystują. Strawa oficerów ma miejsce w tych samych godzinach co i żołnierzy. Prelekcye taktyczne są robione dwa razy na dzień, rano od godziny 5 do 8 i po południu od 1 do 4. Na apelu południowym wszyscy oficerowie powinni być obecni w swych rotach. Apele zdawane są przez oficerów służbowych pisemnie, a bilety rotowe przesłane natychmiast pułkownikowi.

Rozkaz pierwszy.

Mustra pierwsza.

W czterech pierwszych ćwiczeniach żołnierze są podzieleni na grupy po 7 do 8 ludzi każda, i są mustrowani przez składmistrzów, składników i starszych żołnierzy, obeznanych z mustrą. Komenderujący noszą nazwę instruktorów. Żołnierze ustawieni w jeden szereg są bez broni. Instruktor rozpoczyna ćwiczenie, od obliczenia ludzi od prawego.

1. Ćwiczenie.

Postawa wojskowa żołnierza. W prawo! w lewo! pół obrotu w prawo i w lewo. W tył zwrot! (Kilka razy powtórzone).

2. Ćwiczenie.

Podstawa równania. — W tył zwrot! — W lewo! w prawo! — Zerwij rzędy! Formuj rzędy! Równaj się!

3. Ćwiczenie.

Marsz frontem! — Ukos na prawo! Ukos na lewo! W tył zwrot w marszu. Równaj się!

4, Ćwiczenie.

Na prawo! (dublując) Na lewo! Marsz skrzydłowy. Czołem w prawo! Czołem w lewo, marsz! Na lewo stój! Równaj się! — *Pauza.*

W piątem, szóstem, siódmem i ósmem ćwiczeniu żołnierze są uformowani w dwa szeregi i obliczeni w każdym składzie. Każdym składem komenderuje składnik, pod nadzorem składmistrza.

5. i 6. Ćwiczenie.

Rozsypanie składu w tyraliery, w miejscu od dwójki prawo i lewoskrzydłowej. — Zbór. — Marsz grupą i rozsypanie w marszu. — Odwrót. — Zbór. — Rozsypanie. — Zwiększenie i zmniejszenie linii tyralierów przez powiększenie i pomniejszenie przerw między dwójkami. — Zbór.

7. i 8. Ćwiczenie.

Rozsypanie. — Marsz tyralierów naprzód. — Na prawo — na lewo. — Zmiana kierunku na prawo i na lewo, — Odwrót. — Zbór.

Nauka pierwsza.

W pierwszem ćwiczeniu żołnierze są rozdzieleni na zwody, a w każdym zwodzie jeden ze składników robi odczyt przepisów, dopełnia je osobistemi uwagami i wyrywa żołnierzy do odpowiedzi. Tak samo jak na mustrach, nauką wszystkich zwodów kieruje oficer służbowy. Podoficerowie należący do zwodu, powinni się znajdować na naukach i czuwać nad porządkiem, w jakim takowe się odbywają. Oficer może wyznaczyć jednego z nich specyalnie do wykładu, jeżeli znajdzie większą łatwość wymowy lub talent profesorski. Na pierwszem ćwiczeniu żołnierze formują koło, w środku którego staje instruktor.

1. Ćwiczenie.

Skład i rozkład broni. Rozpoznanie jej głównych części. Przepisy dotyczące czyszczenia broni i zachowania amunicyi. — *Pauza.*

Na drugiem ćwiczeniu żołnierze są zgromadzeni składami i formują w każdym składzie półkole, przed którem ustawiony kozioł z trzech karabinów. Nauką kieruje składnik, pod nadzorem składmistrza.

2. Ćwiczenie.

Podstawy celowania. Instruktor kładzie karabin na koźle, wskazuje celownik, cel i punkt celowany; tłumaczy, że połączenie wzrokiem trzech tych punktów stanowi linię celu; wskazuje i tłumaczy linię strzału i linię przebiegu kuli. Następnie pokazuje sposób, w jaki powinna być wzięta linia celu, gdzie żołnierz powinien celować i jaką ilość celu powinien spostrzegać wzrokiem. Instruktor celuje następnie punkt dany (punkt oznaczony atramentem na kawałku papieru i umieszczony o 10 lub 15 kroków od wylotu lufy) i każe każdemu żołnierzowi z osobna rozpoznać broń ustawioną, a następnie celować samemu.

Poprawiwszy celowanie każdego żołnierza i przekonawszy się, że nie ma wady, instruktor tłumaczy sposób użycia celownika i uczy pięciu reguł strzału na wielką odległość.

Mustra druga.

W czterech pierwszych ćwiczeniach żołnierze są z bronią i uformowani w jeden szereg, tak samo jak na pierwszej mustrze. Żołnierz ma broń do nogi.

1. Ćwiczenie.

Wznieś broń! — Do nogi broń! — Wznieś broń! — Na ramię broń! — Do nogi broń! — Bagnet na lufę! — Zdejm bagnety!

2. Ćwiczenie.

Żołnierz mając broń do nogi. Tempami: nabij broń! (w 5 lub 4 tempa. w miarę tego, jaka jest broń w użyciu). Do nogi broń! — Nabij broń! — Wyjmij ładunek! — Przegląd broni. Nabij broń kilka razy powtórzone.

3. Ćwiczenie.

Powtórzenie ćwiczenia pierwszego i drugiego.

4 Ćwiczenie.

Równanie z bronią do nogi. — Na ramię broń! Marsz frontem. — Na prawo! — Na lewo! dublując. Czołem w prawo i w lewo! Na lewo stój! Nabij broń! Broń do nogi.

Pauza.

W 5., 6. i 7. ćwiczeniu żołnierze rozdzieleni na półzwody, są ustawieni w dwa szeregi i zostają pod komendą składmistrzów. W 8. ćwiczeniu są zgrupowani zwodami w dwa szeregi, któremi komenderują albo zwierzchnicy, albo też najstarsi składmistrze w zwodach.

5, Ćwiczenie.

Zmiana linii tyralierów, wykonana w każdym półzwodzie. Wzmocnienie linii tyralierów, przedłużając jej front. Wzmocnienie na jednem ze skrzydeł, nie przedłużając frontu. Wzmocnienie całego łańcucha przez zgęszczenie tyralierów. — Zbieg składami. — Zbór.

6. i 7. Ćwiczenie.

Powtórzenie 5., 6.. 7. i 8. ćwiczenia pierwszej mustry, jak również 5. drugiej z komplikacyami odpowiedniemi.

8. Ćwiczenie.

Nabij broń! — Do nogi broń! — na ramię broń! — Do nogi broń! — Bagnet na lufę! — Formuj kozły! — Zdejm bagnety! — Równanie. — Marsz frontowy zwodem. — Zmiana kierunku na prawo i na lewo! — Zwodem na prawo! — Zwodem na lewo! — Na prawo, czołem na lewo! — Na lewo, czołem na prawo!

(Dok. nast.)

---

resztować go polecił i jako bezpożytecznego pod sąd komisyi oddał. W zapomnieniu złości okazał oberpolicmajster S—owi rachunki z pobranych za szpiegostwo przez Ziemięckiego pieniędzy.

Ziemięcki pomimo największych wysileń sprytu nikczemnego, oskarżeń swych niczem udowodnić nie potrafił, na Syberyę więc wraz z oskarżonymi przez siebie, był zesłany.

Przyjaciele Winnickiego wiedząc dokładnie o zarzutach mu czynionych, wszystkie pozory przeciwmówiące zawczasu zobojętnić potrafili i takowe na niekorzyść Ziemięckiego obrócić, choć zupełnie uwolnić ich i wyrwać z paszczy moskiewskiej było niepodobna.

* * *

Projektów do zarządzenia ogólnej, obejmującej wszystko i wszystkich organizacyi, nie mało się w tym czasie zrodziło; każdy bowiem z prawdziwych patryotów czuł konieczną na razie potrzebę takowej, lecz po większej części projekta owe nie przeszły za granicę kółek lub towarzystw, w których się rodziły.

Z jednym z podobnych projektów w niedługim jakoś czasie po uwięzieniu Winnickiego, wystąpił Ignacy Radziejowski, urzędnik z bióra Kronenberga, (rozstrzelany w mieście Łodzi dnia 6. Lutego 1864 r.) na zebraniu młodzieży, jakie umyślnie w swem mieszkaniu zwołał. Wspominam o nim jako o wydatniejszym, jako mającym już pewną barwę właściwą. Oświadczywszy, iż przemawia z upoważnienia ludzi poważnych i znanych ze swego stanowiska towarzyskiego, wpływów, rozumu, (między którymi wymienił Edwarda Jurgensa, urzędnika komisyi spraw wewnętrznych, o którym niżej jeszcze nieco wspomnę), przedstawiał wymownie potrzebę przeprowadzenia organizacyi dziesiątkowej, szczególniej między ludem rzemieślniczym w Warszawie, dla zapobieżenia nadal bezcelowym manifestacyom, wyzyskującym bez korzyści dla sprawy siły i ducha narodu, a mogącym w swem rozkiełzaniu kraj na nieobliczone straty narazić, i opowiedział następujący program owej organizacyi, do której jak oznajmił, prawie wszyscy obywatele ziemscy należą. Między innemi:

„....przyjmowanie bierne, jako rzeczy należnej wszelkich ustępstw przez cara robionych i coraz większe zarazem stawianie żądań, — za pośrednictwem rad powiatowych i miejskich zbieranie funduszów, mających się użyć na rzeczy pożytku ogólnego narodowego, jakoto: zakładanie szkółek dla ludu wiejskiego, usuwanie urzędników Moskali, a obsadzanie ich posad Polakami, budowanie domów dla rzemieślników z niską ceną lokalu i t. p. i t .p., także na podtrzymanie stosunków z Europą, przez zyskiwanie sobie ministrów, urzędników wyższych, członków parlamentów, redaktorów pism, by podnosili i wznawiali przy każdej okoliczności sprawę polską przed sądem Europy, wreszcie jako cel ostateczny i główny, wywołania powstania po usposobieniu poprzedniem całej ludności i przygotowaniu środków materyalnych."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencye.

Filipopol 25. kwietnia 1887.

Sprawa bułgarska znajduje się nadal w stadyum wyczekiwania, bo chociaż położenie wewnętrzne kraju wymagałoby spiesznego jej załatwienia, co by również było pożądanem i dla wyświetlenia ogólnych stosunków europejskich, to jednak z wielu i różnorodnych przyczyn sam rząd bułgarski, choć z przykrością, zgodzić się musi na dalsze przeciąganie tego prowizorycznego stanu, jako jedynej drogi wyjścia. Już były chwile, gdzie chciano się chwycić rozpaczliwych kroków i postawić wszystko na kartę, ogłosić niezawisłość bułgaryi i powołać ks. Aleksandra. Ludność zbyt zniecierpliwiona chciała się chwycić podobnego środka, aby już raz wyjść z tego niepewnego położenia; rząd pod wpływem tych tendencyj i tego usposobienia ludności, które zbyt widocznie manifestowało się zwłaszcza w tak

zwanych patryotycznych ligach, które się potworzyły w całym kraju, postanowił jeszcze raz odnieść się do państw europejskich i przedstawić swoje trudne położenie, i w tym też celu wysłano do Wiednia p. Stoiłowa ministra sprawiedliwości. O ile jednak wiadomo, rządy oświadczyły, że sprawa bułgarska jeszcze nie dojrzała do ostatecznego jej załatwienia i radziły nadal czekać cierpliwie, zapewniając, że sprawa będzie załatwiona w myśl życzeń Bułgarów i że wszelkie niebezpieczeństwo grożące Bułgaryi z zewnątrz przed pewnym czasem minęło. Rady udzielone rządowi bułgarskiemu ze strony państw zagranicznych poskutkowały i najwybitniejsze osobistości obecnego rządu, bo wszyscy trzej rejenci i prezydent gabinetu odbywają podruże po kraju, których celem jest nietylko przekonanie się na miejscu o usposobieniu ludności i położeniu kraju, ale i co ważniejsza, wpływanie na umysły zniecierpliwione, ażeby jeszcze czekano i nie posuwano się do rozpaczliwych kroków, zapewniając, że sprawa będzie wkrótce załatwiona i że jej żadne nie grozi niebezpieczeństwo. Tutaj w Filipopolu spędzili święta wielkanocne (prawosławne) dwaj regenci pp. Stambułów i Mutkurów, i 23go kwietnia rano ztąd wyjechali w celu dalszych wizyt drogą na Karlowo, Kalafer, Kazanlik. Przyjęcie regentów i pożegnanie tutaj było serdeczne, klub oficerski dał obiad na ich cześć, również był obiad dyplomatyczny u generalnego konsula angielskiego, 19go zaś kwietnia w klubie wojskowym był bal na który zaproszono prócz konsulów, oficerów, również kilkanaście rodzin cywilnych i bawiliśmy się wcale ochoczo, prawie do rana. Regenci w rozmowach swoich z oficerami i z wybitniejszymi Bułgarami stanu cywilnego przedstawiali, że sprawa znajduje się na dobrej drodze, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło, że jednak państwa radzą cierpliwość i że sprawa w krótkim bardzo czasie będzie ostatecznie załatwiona. Co do ostatniego zapewnienia, nie jest ono zupełnie zgodnem z rzeczywistem położeniem rzeczy, jak to mogłem się dowiedzieć ze źródła najkompetentniejszego.

Z powodu świąt Wielkanocnych regencya awansowała wielu oficerów, między awansami jest kilkanaście awansów na majorów, w których armia bułgarska nie bardzo obfituje. Ten środek użyty od regencyi, zyskał jej wiele poparcia.

Przechodzę do innych rzeczy, które mniemam, również jak wiadomości polityczne, interesować was będą.

Za staraniem i inicyatywą szczupłej garstki Rodaków mieszkających w Filipopolu, urządziliśmy 18go kwietnia o 9tej godzinie rano w kościele katedralnym katolickim, nabożeństwo żałobne za spokój duszy nieodżałowanego ś. p. J. I. Kraszewskiego, jako w dzień jego pogrzebu w Krakowie. O dniu i godzinie pogrzebu byliśmy uwiadomieni od wielce szanownego prezesa akademii dr. Majera, który na zapytanie drogą telegraficzną, uprzejmie i natychmiastowo odpowiedział.

Nabożeństwo odprawiało się z całą możliwą świetnością, i było to, zdaje mi się, pierwsze nabożeństwo w Filipopolu, o charakterze narodowo-polskim. Kartki żałobne na 3 dni przed nabożeństwem zapraszały wielbicieli pamięci Kraszewskiego na ten żakobny obchód, osobiście przesłaliśmy tutaj kartki tylko konsulom i naczelnikom władz. O wpół do dziesiątej wszystkie dzwony na wieży katedry zabrzmiały żałobnym dzwiękiem i kościół się począł zapełniać przez ludność tak katolicką jakoteż i prawosławną różnych narodowości. O godzinie 9tej J. E. Arcybiskup katolicki Menini, metropolita Sofii i Filipopola wszedł procesyonalnie poprzedzony klerykami seminaryum i księżmi niosącymi insygnia arcybispupie, do kościoła i w chwili jego wejścia do kościoła rozbrzmiała na wielkim chórze kościoła przy akompaniamencie fisharmonii pieśń polska Moniuszki. „O władco świata, wiekuisty Boże“ odśpiewana przez Polkę p. E. S. i śpiew ten trwał aż do ukończenia przywdziewania przed ołtarzem pontyfikaliów przez czcigodnego Arcybiskupa. Następnie rozpoczęła się msza potifikalna, celebrowana przez ks. arcybiskupa w asystencyi czterech księży, w czasie której chóry kleryków seminaryum śpiewały po łacinie mszę. Na środku kościoła stał katafalk żałobny rzęsiście oświetlony (mianowicie katafalk używany tutaj tylko przy nabożeństwach za panujących i dostojników kościoła). Na najwyższym stopniu katafalku w nagłówku trumny był orzeł biały na amarantowem polu zrobiony umyślnie na ten cel przez jednego z rodaków, orzeł otoczony krepą żałobną, u stóp orła stał wizerunek ś. p. J. I. Kraszewskiego ubrany w wieniec wawrzynowy i kokardę żałobną, całą zaś trumnę otaczał wielki wieniec z zieloności i kwiatów przeplatany wstęgą białą i amarantową, której szarfy spadały na boki tarczy ozdobione złotym napisem. „Współziomkowie w Filipopolu 18go kwietnia 1887. nieodżałowanemu J. I. Kraszewskiemu“. Za katafalkiem stanęli wszyscy Polacy z czarnemi krepami na ramieniu, jako jedna rodzina polska. — Polacy stawili się co do jednego, a nawet kilku mieszkających na prowincyi, których uwiadomić można było, przybyło umyślnie na ten dzień. W kościele znajdowało się wiele osób mimo że pogoda nie sprzyjała i że to był drugi dzień świąt Wielkanocnych bułgarskich. P. Boissel konsul francuski razem z swojem kanclerzem zajęli miejsce urzędowe (kościoły katolickie na wschodsie są pod protektoratem francuskim), oprócz tego był i konsul belgijski, kilku zaś konsulów nie przybyło, a głównie świecił swoją nieobecnością p. konsul Austro-Węgier. A przecież Kraków należy do Austryi, a Polacy są jej poddanymi. Wspominam o tem zwłaszcza dlatego, że nieobecność konsula austryackiego nie mile dotknęła Polaków i zwróciła uwagę wszystkich którzy wiedzą, że Austrya jest państwem konstytucyjnem, w którem Polacy tak żywy biorą udział w życiu politycznem, i że jeżeli przez wzgląd na obecne położenie polityczne można było przypuścić, że inni konsulowie nie wezmą udziału w nabożeństwie, to jednak austryacki mógł to, choćby w charakterze prywatnym uczynić bez żadnych szkodliwych następstw, a nadto podobne postąpienie wydałoby się każdemu zupełnie naturalnem.

Ze strony bułgarskiej, na nabożeństwie było wiele osób, przedstawicieli władz miejscowych, wielu studentów gimnazyum narodowego prawosławnego, kilkunastu oficerów w gałowych mundurach, wielu członków filipopolskiej ligi patryotycznej bułgarskiej, której deputacya złożyła na trumnie wieniec z szarfami w kolorach narodowych bułgarskich (biały, czerwony i zielony) i ze złoczonym napisem bułgarskim: *Filipopolska drużyna Bułgarya dla siebie samej — wielbiciele polskiego patryoty i literata*“. Wieniec złożył p. Kalczew znany deputat po Europie, jako członek komitetu ligi. Również tutejsza czeska kolonia zjawiła się prawie w komplecie, a nawet kilka Czechów mieszkających po za Filipopolem, przybyło umyślnie na ten dzień; Czesi złożyli wieniec z szarfami o barwach narodowych czeskich, wieniec położyła na katafalku p. Szourek żona profesora gimnazyum. Po skończonej mszy pontyfikalnej ks. arcybiskup odśpiewał z duchowieństwem modły żałobne nad katafalkiem i wezwał pobożnych do modlitwy za spokój duszy „sławnego J. I. Kraszewskiego syna narodu polskiego“ i znów w tej chwili zabrzmiała na zakończenie z chóru wielkiego pieśń polska J. Grabowskiego „modlitwa do niebieskiej matki mojej“ w czasie śpiewania której ks. arcybiskup siedział na tronie, poczem jeszcze odprawił cichą molitwę przed wielkim ołtarzem i procesyonalnie wyszedł z kościoła. Również i pieśń Grabowskiego odśpiewała Polka E S., której śpiewu ze względów osobistych oceniać nie mogę — jednak dodam, że pierwszy raz w kościele tutejszym słyszeć się dały dzwięki pieśni polskiej, na co zezwolił w skutek swojej uprzejmości dostojny ks. arcybiskup, za co mu się od nas wdzięczność należy tem więcej, że według przepisów tutejszego kościoła w czasie liturgii tylko po łacinie i po włosku śpiewać jest wolno. Całe nabożeństwo miało nastrój rzewny, poważny i ureczysty i staraliśmy się zaznaczyć poważnie a nie demonstracyjnie nasz narodowy harakter i solidarność z ojczyzną, a imponujące wrażenie zawdzięczyć musimy tak ks. arcybiskupowi, który wszystko czynił, aby się nabożeństwo jak najpiękniej odbyło, jak również uprzejmości p. Boissel francuskiego konsula. Dodać mi wypada, że na maszcie kościelnym od rana powiewała bandera francuska w sposób żałobny t. j. do połowy masztu, która się zawiesza oficialnie samo w święta uroczyste i w uroczystości urzędowe. I tę delikatną uprzejmość zawdzięczyć mamy wspomnionym osobom. Władze bułgarskie jakoteż i ludność sympatycznie przyjęły urządzenie tego nabożeństwa, mimo że polityczne położenie Bułgaryi jest bardzo delikatne i trudne a samo uabożeństwo mogło być różnie tłumaczonem.

Młodzież gimnazyum jakoteż i patryotyczna liga zgłosiły się do nas z zamiarem wypowiedzenia w kościele mów odpowiednich, co jednak nie przyszło do skutku, raz ze względów kościelnych, a po wtóre, że sami my, przyjmując z wdzięcznością dobre chęci, prosiliśmy aby tego nie czyniono, ażeby nie wprowadzać w przykre położenie rządu bułgarskiego, gdyż zanosiło się na ponowną manifestacyą narodowo-polityczną. Jednak przy wyjściu z kościoła, po odbytem nabożeństwie zatrzymała się publika na cmentarzu kościelnym i tutaj jeden ze studentów gimnazyum, głosem wzruszonym wypowiedział piękną okolicznościową mowę, której dla różnych przyczyn podać wam nie mogę, podnosząc głównie znaczenie J. I. Kraszewskiego jako wojownika za wolność narodu przeciw niewoli, jego, jakoteż i narodu polskiego patryotyzm, sympatya Bułgarów dla nieszczęsnej Polski, i zakończył po polsku słowami „Jeszcze polska nie zginęła“.

P. R. S. Polak widział się zmuszonym odpowiedzieć na tę mowę w kilku słowach, dziękując serdecznie wszystkim za udział w obchodzie i za okazane sympatye, zaznaczył, jakie jest znaczenie Kraszewskiego przedewszystkiem dla Polski jako patryoty i najznakomitszego autora, również i dla cywilizowanego świata, co spowodowało jego współziomków na obczyźnie do tego obchodu narodowego. Na tem się skończyła uroczystość, po której kolonia polska zgromadziła się na zakąskę w domu pp. R S., gdzie również przybyta pewna liczba Bułgarów między innemi: deputacya ligi patryotycznej ze swoim wiceprezesem, p. Kalczow deputat, p Tonczew wiceprezydent Narodowego Sobrania, przezydent miasta Filipopola, jeden przedstawiciel czeskiej kolonii i drudzy — i gdzie spełniano swobodnie toasty z życzeniami dla narodu polskiego i bułgarskiego, na wzajemną sympatyę, która się wyradza od pewnego czasu, podniesiono również znaczenie Czechów i t. p. Wiceprezydent ligi patryotycznej p. Diukmedziew przyprowadził z sobą małego kilkuletniego synka, który deklamował wierszyki okolicznościowe bułgarskie układu swojego ojca, zakończone słowami: „Boże pomóż braciom naszym“. Ta deklamacya małego dziecka tak przyjemne na nas zrobiło wrażenie, jak i to, o czem wyżej nie nadmieniłem, że w czasie nabożeństwa w kościele katolickiem, przybył tamże religijny naczelnik a katolicki Armeńców, archimandryta filipopolski Aristakes Bouszczuklian, który wszedłszy do kościoła zdjął z głowy kołpak, który noszą księża prawosławni i zajął miejsce zarezerwowane dla przedstawicieli władz. Przybycie tego dostojnika cerkwi prawosławnej, narodu, którego losy są podobne naszym, było dowodem delikatności uczuć, które ocenić potrafimy.

Rozpisałem się może zbyt obszernie, ale to dla nas przedmiot tak wdzięczny zwłaszcza dla tych, którzy są z daleka od kraju, że mimowoli słowa wymykają się z pod pióra — wasi czytelnicy wybaczyć zechcą.

Kolonia nasza na dzień pogrzebr wysłała telegram na ręce prezydenta miasta Krakowa dr. Szlachtowskiego, solidaryzując się z boleścią całego narodu w żałobnym obchodzie. *R. S.*

Do obecnej charakterystyki naszego dziennikarstwa.

Dokąd dzisiaj nasze galicyjskie dziennikarstwo dąży, na jakich żołdach stoi, lub też jakich się dosługuje, nie potrzeba być bynajmniej ostrowidzem, aby się tego doparzyć. A jeżeli kiedy, to dziś są to nader smutne objawy, jeżeli dają tego namacalne dowody, dokąd to rzekomo samodzielne organa opinii publicznej dążą i jaką straszną czynią krzywdę naszemu społeczeństwu, chroniąc od pręgierza publicznego nawet wszelkiego rodzaju popełniane zbrodnie, jeżeli takowe wychodzą z pewnych sfer uprzywilejowanych, które już bez żenady rabują biedny kraj z mienia i czci, strzegąc się jedynie od kodeksu karnego i tegoż następstw.

Moglibyśmy mnóstwo faktów przytoczyć i wyliczyć takowych setki, że jeżeli się ktoś dopuści zbrodni, a nawet prostego występku, a należy do warstw niższych w społeczeństwie, dziennikarstwo nasze rozwodzi się nad najzwyklejszym rzezimieszkiem, bez oświaty, bez nauki wzrosłym, ze szczególną lubością. Sprawą drobnej kradzieży, lub innego występku, zapełnia całe łamy w dziennikach, zapisując każdy fakcik z kronikarską skrupulatnością, a co przecież warstwy ucywilizowane, wyższe, mało obchodzi. Warstwy zaś niższe, w których te występki lub zbrodnie popełnione zostały. nie czytają tych dzienników, a więc nic wynoszą najmniejszej moralnej z nich nauki.

Aby w takiem postępowaniu dopatrzyć się można jakiejś wytycznej drogi do umoralnienia, nie może tu być o tem mowy, gdyż granica tych sfer występnych jest najszczelniej zamkniętą, jeżeli występki i zbrodnie, popełniane w warstwach społecznych, które sobie przywłaszczają prawo do poczytalności czyli świadomości moralnych obowiązków w życiu społecznem, a takowe w brutalny

sposób łamią, będąc naprzód przeświadczone, że organa opinii publicznej nie tylko chować będą ich niecne czyny za parawany, ale nawet usprawiedliwiać i bronić, — czemże jest takie dziennikarstwo i jak się nazywa sposób, w jaki obowiązki względem kraju i narodu swego spełnia?

W ostatnim dziesiątku lat, Galicya przedstawiała arenę, — na której osobistości z uprzywilejowanych sfer dopuszczały się prawdziwie ohydnych, a tak wstrętnych występków i zbrodni, na których widok dreszcz grozy każdego uczciwego człowieka przejmował, a prawie trudno było nie uwierzyć, że występni pociągani będą do odpowiedzialności, tak, jak tego kodeks prawny wymaga, bez względu na jakiekolwiek przywileje.

W każdym takim wypadku dziennikarstwo miało słę i obowiązek decyzyi i wskazania namacalnie winowajcy tak, że ten nie mógłby w żaden sposób minąć się z cieniem okratowanego więzienia. Wobec takich śmiertelników jednakowoż, nie tylko ich polityczni przyjaciele, ale właśnie dzien nikarstwo wytężało wszelkie siły, aby notorycznych zbrodniarzy ochraniać. usprawiedliwiając się tym frazesem: — *„że nie wolno kalać własnego gniazda.“* To też nie dziw, że takie parawany pod hasłem tego frazesu, doprowadziły kraj do strasznego upadku moralnego i materyalnego.

Pominiemy tu szereg najjaskrawszych przykładów, a przystępujemy do najnowszego:

Oto przed dwoma tygodniami zamieścił „Kuryer lwowski“ artykuł pod tytułem „Szkaradne oszustwo“, który treścią swą musiał każdego prawego człowieka oburzyć do głębi duszy, bo przez kilku szlachciców galicyjskich popełnioną została zbrodnia niesłychana na licznych rodzinach wieśniaków, a gdy się jednemu zbrodniarzowi udało oszustwo, ten oddawał te nieszczęsne ofiary w ręce równego sobie oszusta, co trwało przez lat trzy, a gdy przez ten czas włościanie popłacili zakupione parcele, pobudowali się na tychże i zagospodarowali, spada na nich z jasnego nieba piorun w formie nakazu sądowego, że cała wieś Rozdziele górne (pow. Bocheński) wystawiona jest na sprzedaż, a licytacya odbędzie się 13. czerwca r. b.

Słuchając szczegółów tego bezprzykładnego rozboju i oszustwa, które się praktykowało lat kilka, czy można uwierzyć, aby sąsiednie dwory i panowie szlachta nie wiedzieli. co się tam działo? Co kupował następny i trzeci nabywca od pierwszego oszusta, widząc 500 mórg rozparcelowanych, zabudowanych i zagospodarowanych przez włościan? Czy płacąc pieniądze i przenosząc majątek na imię swoje, nie wiedział co kupuje? Którzy i jacy pp. notaryusze sporządzali te kontrakty kupna i sprzedaży?

I cóż się wobec tego dzieje? Oto gdy obdarci rozbojem, oszukani najbezczelniej, powierzyli w ręce swemu delegatowi ratunek od nędzy, znajdują się natychmiast szlachcice, którzy mandataryuszowi temu kneblują usta, wymógłszy na wieśniaku słowo honoru, że ten milczeć będzie. Ci sami to niezawodnie „Brandmeistry“, którym zapewne bardzo wiele na tem zależy, „aby nie kalać własnego gniazda“, zakneblowali równocześnie usta dziennikarstwu galicyjskiemu, jeżeli ani jedna z tych szmat wielkich rzekomo niezawisłych, nie odważyła się podać tej zbrodni i szkaradnego oszustwa za „Kuryerem lwowskim“, a jedna tylko „Strażnica polska“ ten obowiązek spełniła.

Hej! wy panowie, coście wywiesili na swych sztandarach *Gazetę Narodową, Dziennik polski, Nowa Reformę*, — jakiemi szmatami lub metalem zalepiono wam gęby?! — Czyście już rzeczywiście tak nisko upadli, że się nie wstydzicie najbezeceniejszego lokajstwa, a byle się tylko dosługiwać? Milcząc, dopuszczacie się sami tych szkaradnych oszustw i zbrodni.

Za to zamilczenie oddajemy was dziś pod sąd opinii publicznej nietylko w Galicyi, ale we wszystkich ziemiach polskich.

Po tym fakcie jaskrawym nikt się już nie zadziwi, bo dziwić się nie może, że wy uważając zawód dziennikarski jedynie jako *przedsiębiorstwo przemysłowe*, szeregujecie się, bratacie i całujecie z takimi Benedyktami Płoszczańskimi, lub Schreibjüngelesami z „Neue freie Presse“, boć to wam wreszcie obojętne, co zacz oni są, jeżeli tylko należą do waszego cechu.

Nie tracimy jednak nadziei, że kraj i naród przejrzy wkrótce do reszty, wyrzucać będzie wasze szmaty przede drzwi i nie pozwoli się dłużej okłamywać, ogłupiać i drwić z siebie.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

---

†

Ś. p. Maryan Langiewicz

jenerał.

W Stambule umarł nagle 12. bm. Maryan Langiewicz jenerał i dyktator z r. 1863. Urodzony w Wielkopolsce w Krotoszynie 1827 r., uczęszczał do szkół gimnazyalnych w Trzemesznie, następnie jako ochotnik jednoroczny służył w artyleryi pieszej wojska pruskiego, a następnie złożył podobno egzamina na podporucznika obrony kraj. czyli Landwery.

Pochodził z rodziny wielce patryotycznej, i nie brak mu było młodzieńczego zapału, nie dziw też że poszedł za popędem ducha, pod sztandar uwielbianego bohatera wolności, Garibaldego, pod którym brał udział w 1860 roku, w słynnej wyprawie pod Marsalą, odbył tę całą kampanią aż do zdobycia Gaety. Gdy następnie otwartą została szkoła wojskowa polska w Cuneo, wstąpił do tejże i tam wykładał naukę o robieniu prochu. Kierownik tej szkoły, był ś. p. jenerał Ludwik Mierosławski. Krewkość młodzieży polskiej, wytworzyła przeciw niemu opozycyę, wywołaną i podsycaną przez innie stronnictwa, które nieustannie wrogo występowało przeciw Mierosławskiemu Do opozycyi tej, przyłączył się i ś. p. Langewicz. co mu też następnie w r. 1863. dopomogło do dyktatury, o której on sam nie marzył nawet.

Patryotyzmu i poświęcania się dla sprawy polskiej, nie może nikt ś. p. Langiewiczowi odmówić, pałał on niemi całą duszą syna ojczyzny, a zstąpił z czystemi rękami do grobu.

Z powodu wybitnego stanowiska jakie w powstaniu 1863. r. zajmywał, był rozmaicie sądzony. O ile z początku stawiany był na piedestału bohatera, o tyle później, obdzierano go nawet z czci i wiary, w szczerem jednak pojęciu, przynajmniej wtenczas, gdy się już mogiła zawrze nad zmarłym człowiekiem, wspomnienie o nim powinno być bezstronne i sumienne. Otóż piszący znając dobrze szczegóły działalności ś. p. Maryana Langiewicza w roku 1863., uważa chwilę za właściwą aby wypowiedzieć prawdę. Na hasło organizacyi przedpowstańczej, ś. p. Langiewicz nie namyślał się ani chwili i podążył z tułactwa do Wielkopolski, zkąd wszedł w czucie z komitetem centralnym, który poprzedzał Rząd narodowy; — a gdy się przed samem powstaniem dostał w granice kongresówki, gdy wybuch powstańczy został niespodzianie przez konskrypcyą Wielopolskiego prowokowany, komitet centralny, zaskoczony niepodzianie tymi wypadkami, mianował na naczelników wojennych województw tych, których miał na razie pod ręką.

Że wybuch powstania nie został rozmyślnie na 22. stycznia przygotowany, ale tylko z powodu, gdy komitet centralny nie miał innego wyjścia, dowodzi najlepiej rozkaz wydany mniej więcej na kilkanaście dni przed 22. stycznia, aby naczelnicy organizacyi po województwach, z chwilą odebrania tego rozporządzenia, powstrzymali gorączkowe tempo dalszej organizacyi, a dotychczasową prowadzili w warunkach o ile się tylko da spokojnej, gdyż termin powstania odłożonym być musi na późniejszą porę. Powód zaś do tego rozporządzenia, dało porozumienie się z organizacyą rewolucyjną rosyjską w Petersburgu, która oznajmiała, że nie jest jeszcze przygotowaną, do równoczesnego w tej chwili powstania. Korespondencyą w tej sprawie Bakunina własnoręczną, czytał piszący w komitecie centralnym w Warszawie.

Zaskoczony tak komitet centralny, zamieniwszy się w Rząd narodwy, porozdawał dowództwa chwilowo. W taki sposób mianowany został ś. p. Langiewicz naczelnikiem wojennym województwa sandomierskiego, a ś. p. Apoloniusz Kurowski województwa krakowskiego. Otóż ci naczelnicy, aczkolwiek patryoci prawdziwej i osobistej wielkiej odwagi, we dwóch ułożyli plan na pierwszą chwilę powstania zbrojnego w tych dwóch województwach, a że plany te były najzupełniej błędne, pokazało się następnie.

Langiewicz rozpoczynał akcyą, atakiem na dwie roty w Szydłowcu, mając do dyspozycyi tysiąc ludzi gotowych na zwycięztwo i śmierć. A tak ten był jednak tak nieumiejętnie prowadzony, że zwycięztwo było raczej klęską, a dwie roty po małem ich szarpnięciu zrejterowały ku Radomiowi cało. Taka sama nieudolność ze strony dowodzączego, pokazała się następnie w całym szeregu bitew stoczonych, w sandomierskiem, krakowskiem, aż do Pieskowej skały i Skały. Że zaś Langiewicz aż tu dotarł, poprzedzany zwycięzkimi biuletynami, zawdzięczał to zapałowi narodowemu, który bez względu na ponoszone porazki w bitwach, nieupadał, ale się z każdym dniem podnosił. Dziś rozbity oddział, gromadził się nazajutrz w podwójnej sile i szedł naprzód prowadzony, ale ku granicy Krakowa.

A i ten ruch nie był samodzielny, ale natchniony i sforsowany przez partyę „białych“, który wszelkiemi siłami, usiłowali tak samo jak Moskwa zgnieść powstanie za jakąbądź cenę. Powodem do tego był Mierosławski, któremu Rząd narodowy posłał do Paryża dyktaturę, i wiedziano o tem dobrze, że on jeden może powstanie rozpłomienić, powołując do udziału lud. Nie kto inny też, tylko Brandmaistrzy, grabowa powstania, posłali następnie Langiewicza do Goszczy, a inscenowana dyktatura była najniegodziwszą komedyą, którą patryota Stefan Bobrowski przypłacił śmiercią potem. Langiewicza nie dążącego do tego, któremu nigdy nie przeszła przez głowę dyktatura, wmówiono takową, upozorowano kłamstwami, i formalnie zmuszono do przyjęcia tejże.

Wystarczyło kilka dni, aby się przekonać, że zdrajcy dobrze obliczyli swe plany piekielne. Langiewicz formalnie oszołomiony, odurzony tym stanowiskiem dyktatora, otoczony nieustannie strażą Brandmaistrów, stracił zupełnie głowę. Przyszło 17. marca do bitwy pod Grochowiskami, i gdy Moskale mogli być na głowę pobici, pozycya ta wyzyskana była tylko w połowie. Langiewicz wezwany w czasie bitwy na wielką naradę do Tarnowa. Nie czekając końca bitwy udał się z częścią sztabu i strażą przyboczną za Wisłę, gdzie zaraz na brzegu na stronie galicyjskiej został aresztowany, i w towarzystwie Pustowójtówny odstawiony do Tarnowa, a później do Jozefstadtu, zkąd po amnestyi wyjechał na tułactwo.

Wielkim kosztem i poświęceniem zgromana siła zbrojna w Goszczy z kilku tysięcy bojowników dzielnych, rozproszyła się po bitwie pod Grochowiskami jak stado bez matki.

Z tego widzimy, że w sprawach tak wielkiej wagi, nie wiele jeszcze znaczy osobisty patryotyzm, chociażby patryotyzm najszczerszy, jeżeli biorący w rękę jaką władzę, nie posiada innych odpowiednich warunków.

Langiewicz nie chorował później na dyktatora, ale tak jak najzwyklejszy śmiertelnik tułacz, pracował na chleb codzienny. Po krótkim pobycie w Szwajcaryi, ożenił się z panną Bauer kuzynką żony hr. Wł. Platera, potem udał się na wschód, gdzie mu się urodził syn, a żona zmarła na suchoty. Walczył twardo z losem. Były dyktator jenerał sprzedawał nawet mąkę w Konstantynopolu. Nareszcie został ajentem słynnej fabryki Krupa, i los jego się przemienił. Ożenił się powtórnie. Na tem stanowisku dorobił się stosunkowo znacznej fortuny. Trzymał na stajni 50 arabskich koni. w Bułgaryi nabył tanio znaczne lasy dębowe, które obecnie przecina kolej.

Stęskniwszy jednak za krajem, postanowił osiedlić się w Galicyi, tu chciał sprowadzić swą arabską stadninę. Traktował o nabycie majątku w sandeckiem, lecz umowa nie przyszła na razie do skutku, i wyjechał do Wiednia, gdzie przebywał, Syna umieścił w szkole kawaleryi w Weiskirchen. Umarł nagle.

Rodacy, mieli słusznie wiele żalu do niego, ale, nie grzeszył on rozmyślnie, bo raczej był ofiarą innych, którzy nie tak kochali Polskę jak on. Długoletnia nędza tułacza z jaką walczył, dowodzi najlepiej, że wyszedł z dyktatury z czystemi rękami, to też choć zawsze prowadził żywot skromny, nie starczyło mu często nawet kęsa czarnego chleba. Umarł żołnierz Polski! Niech mu więc będzie lekką ziemia w której spocznie.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Z Izby sądowej.

(Z epilogu „oskorbłenja“).

Dnia 10. b. m. o godzinie 4. po południu, w c. k. Sądzie pow. miejsko-deleg. dla spraw karnych Nr. 2. zebrało się tyle inteligentnej publiczności, ile tylko sala pomieścić mogła.

Odbyła się rozprawa Benedykta Płoszczańskiego contra J. N. z Oleksowa Gniewoszowi, oskarżonemu o „oskorbłenje“ p. Płosz-

czańskiego, o przekroczenie przeciw bezpieczeństwu ciała z §. 411.

Sędzią delegowanym do tej sprawy był p. Aulich, a zastępcą c. k. Prokuratoryi p. Zawałkiewicz.

Oskarżony J. N. Gniewosz przybył w towarzystwie swego obrońcy, p. Dra Szymona Fleschnera. Pan Płoszczanskoj nie stawił się, gdyż jak dzienniki donoszą, pojechał na odpust do Kijowa i Poczajowa.

Po odczytaniu oskarżenia, p. Gniewosz zapytany co ma w tej sprawie do powiedzenia, tak mówi:

„Świetny Sądzie! Przedewszystkiem przyznaję najzupełniej, że Benedykta Płoszczańskiego obiłem laską d. 26. kwietnia o godzinie wpół do 4. po południu na ulicy Krakowskiej, a satysfakcya ta była niezbędną dla mnie, z następujących powodów:

Wiadomo jest każdemu o tem strasznem rozbiciu u nas pomiędzy dwoma bratnimi szczepami to jest Polakami i Rusinami, które po nad wszystkie klęski, jakiemi nas Bóg doświadcza, jest największą tak dla Polaków i Rusinów, jakoteż dla kraju i Monarchii. Ja jestem Polakiem i kocham Rusina szczerze, serdecznie, jak rodzonego brata, ale właśnie ta miłość każe mi nienawidzić tych wyrodnych synów Rusi, którzy zaparłszy się własnej Ojczyzny, zaparłszy się przeszłości i przyszłości, stali się renegatami, zdrajcami własnych braci, handlarzami dusz bratnich — za ruble moskiewskie. Doszli zaś oni w tej zdradzie tak daleko, że obcy im już jest wszelki wstyd ludzki i hańba; chełpią się z tego nawet głośno, jak Benedykt Płoszczański, że biorą ruble.

Niestety — jakaś niepojęta dobroduszność panuje u nas Polaków, która nie liczy się z tem, że Polakowi nie wolno się bratać z takimi renegatami, najzaciętszymi naszymi wrogami, bez czci i wiary, a mianowicie z tego powodu, że żaden prawy Rusin, narodowiec, nie podałby ręki takiemu Płoszczańskiemu i jego politycznym przyjaciołom, nie złamałby z nim kawałka chleba przy jednym stole. Otóż gdy się tego dopuścili moi rodacy i do tego dziennikarze polscy, było moim obowiązkiem jako redaktora „Strażnicy polskiej“, skarcić ich za to. Oni nie mieli odwagi bronienia się, bo to było niemożebne, a więc *wystąpił w ich obronie* p. Benedykt Płoszczański, a w obronie tej wyłoniła się jego bizantyjsko-moskiewska natura, gdyż rzucił na mnie kalumnię, która każdego człowieka zabija nietylko moralnie, ale i fizycznie. Gdyby był napisał w „Słowie“, że jestem złodziejem, podpalaczem, mordercą, — nie byłoby to tak straszne, jak gdy mię porównał z sobą i swoimi politycznymi przyjaciółmi, czyli, że jestem zdrajcą własnej Ojczyzny, szpiegiem i handlarzem bratnich dusz za ruble moskiewskie. To oszczerstwo było tego rodzaju, że gdybym był chciał korzystać z praw karnych i Płoszczańskiego oskarżyć o kalumnię. wytoczyć mu proces prasowy przed ławą Sądów przysięgłych, Płoszczański byłby uniewinniony, bo rzeczywiście byłem u niego dwa czy trzy razy i brałem z rąk jego pieniądze, a że mogły być „rozmienione z rubli“, tego on sam nie przeczy.

Tak jest, w r. 1876. gdy nie byłem jeszcze dziennikarzem, stałem na czele Towarzystwa asfaltowego, usiłującego wprowadzić w życie produkt krajowy. Płoszczański posiadał przy rogu ulicy Cmentarnej i placu Solnego dom, zgłosił się do Towarzystwa, ugodził o cenę i położone zostały chodniki naokoło jego kamienicy. Następnie musiałem udawać się do niego dwa czy trzy razy po odbiór pieniędzy, których suma wynosiła około 200 złr.. może więcej, nie pomnę już dziś. — Oto styczność moja z tym człowiekiem i oddane mu usługi.

Płoszczański byłby się wykręcił z tego co napisał, zaczemby przyszło do rozprawy, przeszłyby miesiące, a ja byłbym zmuszony żyć pod tym straszným zarzutem.

Świetny Sądzie! Liczę 61 lat, przesiedziałem lata w więzieniach, ferowane były na mnie wyroki śmierci, walczyłem, zostałem kaleką, straciłem całe mienie, jadłem chleb tułaczy, — zresztą jako człowiek mógłem i błądzić, ale zstąpię do grobu nieskalany i z czystem sumieniem, w miłości Ojczyzny.

Czy mogłem inaczej postąpić wobec zdrajcy własnego narodu i braci, który...

(Sędzia przerywa).

Dobrze — jestem posłuszny — wystarczy, co powiedziałem.

Sędzia daje pytanie co do samego faktu pobicia.

„Dowiedziałem się w poniedziałek wieczorem, że Płoszczański posiłkując się bizantyjsko-moskiewską szeroką naturą, wypisał na mnie kalumnię w „Słowie“, lecz dopiero we wtorek 26. w południe dostałem do rąk odnośny numer. Byłem tak rozdrażniony, iż przyznaję, że gdybym w tej chwili był spotkał Płoszczańskiego, nie wiem, co by się było stało.

Nieprawdą jest, abym na Płoszczańskiego czatował w jakiejś kpmienicy, przy ulicy Krakowskiej. Byłem tam za interesem, a nie zastawszy kogo szukałem. zatrzymałem się chwilkę przy wyjściu, przed drzwiami wchodowemi. ponieważ mi mówiono, iż ten kogo szukałem, wróci zaraz niezawodnie. Zasadzki — to nie moja rzecz, zresztą znany jestem z tego, że przeciw wszelkim wrogom występuję śmiało z przodu, w oczy. Zasadzka tajna — to nikczemność.

Ujrzałem po drugiej stronie chodnika Płoszczańskiego, na wysokości restauracyi „pod Gruszką.“ Ja stałem znacznie naprzód ku Rynkowi. Krew we mnie zakipiała, przeszedłem na poprzek ulicę, i zagradzając drogę Płoszczańskiemu, zapytełem: „gadaj ......, zaco i kiedy brałem od ciebie pieniądze?

Płoszczański nie odpowiedziawszy nic, podniósł laskę do góry i zamierzył się, gdy ja moją trzymałem jak zwykle na dół. Naturalnie nie czekałem aż mię znieważy, dałem mu trzciną po palcach, a potem — biłem.....

Płoszczański powołał się na trzech świadków, z tych Mojżesz Stark, do którego sklepu uciekł skarżący, nie stawił się.

Mikołaj Procyk, urzędnik *„Obszczawo kredytnawo zawedonja“* recte *banku russkiego*, zeznaje po polsku, że widział, jak p. Gniewosz bił Płoszczańskiego.

Na zapytanie Sędziego, czem bił i ile razy uderzył. świadek uzupełnia zeznanie, że Gniewosz dał 15—20 kijów grubą laską, znaną powszechnie *„Monczałówką.“* Aby Gniewosz napadł na Płoszczańskiego z tyłu, tego nie widział. „Bił przez plecy i przez łeb.“

Gniewosz prosi o głos dla sprostowania faktu i mówi:

„Nie zaprzeczam zeznaniu świadka, ile razów otrzymał Płoszczański, gdyż takowych nie liczyłem. Natomiast zaprzeczam, abym go bił znaną powszechnie „Monczałówką“, która była rzeczywiście laską twardą, z nadwiślańskiej wiśni, mogąca nawet nadwerężyć kości, co by mógł poświadczył obecny tu w sali współpracownik „Słowa“ i przyjaciel Płoszczańskiego — p. Monczałowski. (Wesołość powszechna). Sędzia zabrania oskarżonemu mówić w tym sensie.

Oskarżony: — „Przepraszam Świetny Sąd — nie wiedziałem, że tego nie wolno mówić.

„Monczałówka“ została mi przed rokiem skradzioną, a laska której w tym wypadku użyłem, jestto lekka trzcina hiszpańska, stósowna do „admonicyi“, ale nie do łamania kości.“ Oskarżony przedkłada sędziemu *corpus delicti*.

Świadek Selig Dreikurs, subjekt handlu Starka zeznaje, że był natenczas w sklepie i słyszał tylko „buchy z laską“, a wyjrzawszy ze sklepu widział, jak p. Gniewosz „odprowadził kijem do sklepu“ Płoszczańskiego, który się tam następnie schronił.

Oskarżony nie ma nic do nadmienienia przeciw temu zeznaniu.

Sędzia odczytuje świadectwo lekarskie z oględzin „oskorblenja“, które opiewa, że Płoszczański *mógł być* dwa do trzech dni niezdolny do pracy zawodowej, za co Płoszczański żąda odszkodowania, jak również za połamany „kapeluch“. (Tenże jednak nie figurował jako *corpus delicti.)*

Oskarżony oznajmia, że gotów Płoszczańskiego wynagrodzić za połamany „kapeluch“, lecz co do nieudolności dwóch do trzech dni w pracy zawodowej, nasuwają się słuszne wątpliwości, gdyż oskarżony może udowodnić świadkami, że Płoszczański bezpośrednio po „oskorblenju“ — poszedł o godzinie 4. na pogrzeb aż na cmentarz Łyczakowski.

Tego samego dnia o godzinie 11. w nocy był w filii cukierni M. Kosteckiego, gdzie opowiadał o swojej przygodzie, co może zeznać zarządzający cukiernią p. Kubicki.

Następnego dnia jak zwykle był Płoszczański po południu w kawiarni wiedeńskiej, gdzie również opowiadał o swojem „męczeństwie“, — a ani w cukierni ani w kawiarni nie skarżył się. że nie zdolny do pracy, co może znowu zeznać p. Jakób Link, płatniczy w kawiarni

Na wniosek ten oskarżonego, Sędzia odroczył rozprawę.

Trudne zadanie

Prezydenta miasta Lwowa.

Zaiste, nie do pozazdroszczenia stanowisko pana Edmunda Mochnackiego, który dotąd niepotwierdzony jeszcze przez Monarchę, musi spełniać obowiązki urzędnika w Wydziale krajowym, a zarazem Prezydenta miasta.

Jakkolwiek albowiem ś. p. Wacław Dąbrowski, sprawował pilnie swe obowiązki, i umarł jak żołnierz na posterunku, to jednak praca jaką obejmuje p. Mochnacki, jest wielka, i nader drudna, a nie za wiele powiemy, że to robota tytaniczna, aby tę machinę zarządu miastem nietylko wprowadzić w ruch prawidłowy, ale wyreperować, połatać, by na razie chociaż jako tako pracowała, czego mieszkańcy miasta mają prawo zresztą żądać. Jeżeli kiedy to dziś się sprawdza, że nie dosyć pałać poświęceniem i mieć najszczersze chęci, ale niezbędnemi są odpowiednia wiedza, wykształcenie aby tą machiną kierować. Ś. p. Dąbrowski, miał tylko latami nabytą znajomość miasta i praktyczną wiadomość pewnych gałęzi gospodarki, ale trudno było żądać od niego, aby ze świadomością a tem mniej samodzielnie, mógł nadawać kierunek i wglądać, co się w departamentach magistratu czyli biórach dzieje. To też nie dziw, że każdy naczelnik departamentu, był jakby oddzielnym, niezależnym prezesem. A byli i tacy, którzy w najtrudniejszych sprawach, obznajamiali prezydenta z takowemi, i byli dla niego jako nieobznajmionego z ustawami i duchem prawa, wyrocznią. Prezydent wierzył, dawał swoje imię, i działy się czasami rzeczy, które nigdy się dziać niepowinny.

W taki sposób, wyrastały w magistracie wielki powagi, prawie wszechwładne, które pozyskawszy sobie kółko pewnych wpływowych radnych, sprowadzały powagę obywateli i magistratu na bardzo nieprzyjemne posądzenia

Wywoływano słuszne rozgoryczenia, jeżeli z jednej strony postępowano z bezwzględną surowością, a z drugiej wychodziła na wierzch, bardzo dwuznaczna pobłażliwość. Szczególniej jedna taka powaga magistracka, wiele się przyczyniała, do tych niemiłych wrażeń i posądzeń. Popierając to co mówimy, faktami, nie potrzeba daleko szukać. rzuciwszy okiem na wielce smutną sprawę, procesu miasta Lwowa, z obywatelami Wólki, o zabranie tymże wody, i pchanie tychże w otchłań nędzy. Sprawa ta jest tak przykrą i wprost wstrętną, że można tylko o niej mówić z rozgoryczeniem, jeżeli nosi na sobie jedynie piętno, pieniactwa, jakie magistrat praktykuje względem tych obywateli, których świętym obowiązkiem jest ich bronić. Winy tej nie kładziemy bynajmniej na pamięć ś. p. Dąbrowskiego, gdyż on nie był prawnikiem, a więc musiał się radzić, notoryczných powag magistrackich. Na kim zaś ta uporna wina ciąży, a nie jedynie w doradach, — wie o tem całe miasto. Takie to powagi i wyrocznie, przy pomocy serdecznych swoich kółek przyjaciół politycznych, nie mogły oddziaływać dobrze na ogół dobra miasta. Uprzytomnijmy sobie coby się to działo w magistracie i w Radzie miasta, gdyby takie pieniactwo o wodę, dotknęło było n. p. pana Gołębia. Czy wtenczas z wieży ratuszowej nie byłby się był odezwał dzwon alarmowy, zwiastujący straszną katastrofę, najazd Tatarów?

Mamy teraz drugi odpowiedni obraz tej gospodarki w mieście naszem. Przytaczamy artykuł, zamieszczony w tak poważnym organie naukowym, jak „Czasopismo Towarzystwa aptekarskiego“ w nr. 9, — którego Redaktorem odpowiedzialnym“ jest p. dr. m. D. Wąsowicz, Chemik miasta Lwowa przy Prezydyum magistratu. Otóż wobec tego faktu, artykuł ten, rozbudził niezwykłą i słuszną senzacyą, a nawet zaniepokojenie pomiędzy mieszkańcami stolicy kraju. Brzmi on tak:

„Sztuczna woda mineralna przyczyną tyfusu“. Z każdym dniem rozpowszechnia

się używanie wód mineralnych sztucznie wytwarzanych zastępuje często z bardzo wielką korzyścią wody rodzime zawierające niekiedy zupełnie zbyteczne dla użytku lekarskiego składniki. Że wody mineralne sztuczne mogą być przyczyną chorób zaraźliwych, udowodnił Helvig, wykazawszy stanowczo epidemią tyfusu powstałą skutkiem picia wody selterskiej sztucznej, wyrabianej z zanieczyszczonej wody. „Przewodnik gimnastyczny“ podając tę wiadomość czyni uwagę, że słusznie żądać należy, ażeby wody mineralne sztuczne wytwarzano z czystej wody. My ze swojej strony dodajemy, że nadzór nad fabrykacyą wody sodowej będącej w tylu miastach i miasteczkach Galicyi w ręku profanów — ściślejszych jak dotychczas wymaga kontroli. Wodę sodową wyrabiają w starych, nigdy nieczyszczonych aparatach; —częstokroć kramarze lub tychże brudni służalcy, dla których każda woda jest dobra byle była mokra. Wodę cedzi się zwykle przez starą przed laty kupioną flanelę, która jest zwykle gniazdem rozrodczem dla milionów tworów uorganizowanych. Wewnętrzne ściany syfonów tracą niekiedy swą przejrzystość od miliardów zaumarłych i żyjących drobnoustrojów, a cynowe główki tych przyrządów są nieraz tak brudne, że dziwić się należy — iż dzieje się to w Europie w obliczu lekarzy, chemików miastowych i władz sanitarno policyjnych. — Wymyśla się na pieprz sztuczny, na szafran z krokosem, na podłużne gałki muszkatołowe i t. p. drobiazgowości — lecz cuchnące ścierwa wiszące na wystawach kramów z owocami, takież marynaty w puszkach zapleśniałych ołowiem, najobrzydliwsze konfitury barwione zakazanymi barwnikami anilinowymi, rumy i koniaki z nitrobenzolem, powidła wystawione na widok publiczny w beczkach nad którymi snują się roje much i muszek — zdają się być wykluczone z pod wszelkiego nadzoru. Do kogo należy nadzór sanitarno-policyjny nad tymi specyalnościami?...“

Magistrat nie może się gniewać na p. dr Wąsowicza, bo chociaż tenże jest redaktorem wydawnictwa czasopisma aptekarskiegz, to nie mógł powstrzymać artykułu, który jeden z współpracowników podał takowy oparty na prawdzie.

Ale wobec epidemii, które dziesiątkują mieszkańców Lwowa, a obwody cmentarne powiększają się w niezwykły sposób, mamy prawo zapytać: Kto stoi na czele bióra Targowego, jacy tam są, tegoż funkcyonaryusze, do których należy prawie wyłącznie czuwanie nad bezpieczeństwem zdrowia współobywateli, których miasto opłaca? Zapytujemy wyraźnie: czy tam są świadomi swych obowiązków urzędnicy, lub też tylko płatni figuranci?

Wprawdzie można widzieć dosyć często nawet, gdy się taszczy i grabi, jaką kobietą wiejską, włościanina lub małomieszczana, jeżeli ci przywiozą na targ owoc niedojrzały, nieszczególne mięso, lub chleb źle wypieczony, bardzo pięknie, ale czy ten dozór powinien się ograniczać na przybyłych, poczęści biedaków? Czy tu zamieszkali, koncesyonowani przez Magistrat kupcy i przemysłowcy, są wolni od tej kontroli? Przecież dotąd niewiadomem jest, aby im wydawano p r a w n e listy żelazne, na trucie mieszkańców!

Otóż, jeżeli się zabrania n. p. mleczarniom wzorowo i z wielkim nakładem urządzonym, (tym niezbędnym przybytkom higeny) sprzedawania kawy, kaszy hreczanej, pierożków i t. d. jako „s z k o d l i w e j k o n k u r e n c y“, dla kawiarzy i p. restauratorów, z których większa część jest notorycznymi trucicielami zdrowia ludzkiego, a patrzy się przez palce l a t a m i, na to, o czem mówi „Czasopismo aptekarskie“, — jakżeż to wygląda ta sprężystość, czujność nad dobrem miasta. Zapytujemy p. radcę Ł y c z k o w s k i e g o, co go powoduje do stawiania przeszkód i ruiny spółki, która dostarcza dziennie 2.000 litrów mleka czystego, niefałszowanego, aby spółka ta narażaną była na pewną ruinę, jeżeli tylko w surowym stanie sprzedawać jej wolno nabiał, a wara od pierożków, kaszy, lub w y b o r n e j, t a n i e j k a w y, jak się to dzieje z wzorową mleczarnią w ogrodzie hr. Potockiego przy ulicy Kopernika?

Zdaniem wszystkich rozsądnych ludzi, zakłady tego rodzaju, nie powinny doznawać jakichkolwiek przeszkód, ale przeciwnie, poparcia i opieki władz magistratualnych. To jednak być nie może, bo naturalnie tacy wszyscy truciciele, o jakich mówi „Czasopismo aptekarskie“, na tem by ci p o c z c i w c y cierpieli. Szynki i szyneczki, rozgrzewające ciało i ducha, oto rzecz, która zasługuje na opiekę, te niech się mnożą jak piasek w morzu.

Te kilka przytoczonych faktów powinny wystarczyć, aby wskazać, w jak trudnych warunkach objął prezydent p. Edmund M o c h n a c k i swe obowiązki, ale też z drugiej strony wstąpiła otucha, gdy on a nie kto inny został przez obywateli powołany. Pan Mochnacki w sprawach administracyjnych, a szczególniej prawa, niepotrzebuje się radzić i pouczać, a wszelkie pokuszenia na wprowadzanie go na drogi błędne, szkodliwe dla dobra miasta, staną się wprost niemożebne. Współobywatele są też i tego silnego przekonania, że tak samo wybór w otoczeniu swem niezbębnem, będzie tak samo trafny, niekrępujący w niczem przysługującej Prezydentowi samamodzielności. Tak samo wierzymy, i jesteśmy pewni, że się będzie liczył z każdym rozsądnym, uczciwym głosem z opinii publicznej miasta. Otóż w myśl te, ośmielamy się już dziś odezwać do p. Prezydenta z naglącym wnioskiem, nie cierpiącym żadnej zwłoki.

Oto nie wiadomo nam od ilu lat, złożone są w podziemiach ratusza, a w niezbyt suchych piwnicach tegoż, stosy akt, fascykułów i ksiąg magistrackich, sięgających dawno minionej przeszłości. Są tam dokumenta, nietylko ciekawe, ale i cenne, dla dziejów przeszłości i kroniki miasta Lwowa, które tam zwalone, jak zwykłe rupiecie bezwartościowe, bezpożyteczne, g n i j ą i n i s z c z ą s i ę bezpowrotnie. Były wprawdzie w magistracie dusze litościwe, umiejące ocenić wielką wartość tych dokumentów, i przemocą prawie zdobywały jaką izbę przenosząc do niej te akta i książki. Po dwa razy ratowano, wynoszono je z piwnic, lecz za każdą razą, gdy jakiemu w p ł y w o w e m u, chociaż minorum gentium urzędnikowi, a nawet dyurniście, zachciało się tej izby i osobnego stolika, akta te wrzucano znowu przy pomocy parobków magistrackich do piwnic, na zniszczenie. Cudem prawie uszły one dotąd, że nie zostały sprzedane „n a m a s ł o“.

Zanosimy więc prośbę do pana Prezydenta, by zechciał osobiście sprawdzić, tę dotychczasową idyotyczną barbaryą, a zpewnością przyzna nam słuszność, że dokumenta te dziejowe i ważne, powinny być bez najmniejszj zwłoki przeniesione do właściwego schroniska i uporządkowane.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Szkodliwe sysaki.

Pomimo powszechnej biedy, jaką Galicya świeci, nie przeszkadza to najróżnorodniejszym spekulantom, aby zabijać w zarodzie każdy objaw samodzielnej pracy, a posiłkować we wszystkiem obcemi produkcyami, pozwolić się obdzierać, oszukiwać i wysysać ostatki sił żywotnych. Przemysł obcy, jeżeli na miejscu lub w innym kierunku prawidłowym nie ma odbytu, nietylko się ratuje Galicyą, ale robi fortuny, gdy natomiast nasi najdzielniejsi przemysłowcy albo giną, lub też wiodą żywot ciężki, bez jutra. Dlaczego? Oto Galicya jest formalnie zarzucaną przemysłem obcym i to w takich warunkach, że najazdy w dzień biały mordują co nasze i co jest uprawnione do życia. Jest to straszna walka dla wszelkiego uczciwego rękodzielnictwa, przemysłu i handlu. A jeżeli do tego dodamy, że społeczeństwo nasze i to w znacznej większości, nie chce się nnd tem zastanawiać, jaką krzywdę wyrządza sobie i na jakie niebezpieczne wywłaszczanie z mienia naraża kraj i naród, — to zaiste dola Galicyi jest pod tym względem bardzo smutną.

Wyzyskiwanie Galicyi, i to najczęściej przez wprost wrogie nam żywioły, wynosi rocznie nie tysiące, nie setki tysięcy, ale miliony, za produkcye i rzeczy, które nie wliczają się do użytku niezbędnego, koniecznego, ale wprost za luksus bardzo względnej wartości, a często tylko takiej, jaką mu wyzyskiwacz sam naznacza.

Takie sysaki wynajdują środki, dostarczane przez kapitał obcy, z którymi nasz rękodzielnik, przemysłowiec, kupiec konkurować nie może i tu też jedynie szukać należy przyczyny, dla czego u nas walczymy nieustannie o byt, tylko na dziś.

Przypatrzmy się tylko i obliczmy chociaż przeciętnie, ile to Galicya wypłaciła milionów złr. fabrykantom obcym za *olejodruki*, te rzekome dzieła artystyczne, a w rzeczywistości bezwartościowe bohomazy, na których fabrykant i pośrednik zarabiają 200 za 100. Za co? Za bohomazy bez żadnej artystycznej wartości, które po kilku latach potrzeba wyrzucać na śmietnik. I tak za olejodruk, który kosztował 10, 20—30 złr., nie da nikt po kilku latach nawet dziesiątej części wastości.

Nie szukając dalej, przypatrzmy się we Lwowie, jakie tu fortuny porobili handełesy jedynie za pośrednictwo w tem oszukańczem szachrajstwie — dawniej biedni, dziś krociowi.

Sądy zarzucone są skargami, handełesi ci utrzymują osobnych adwokatów, których wyłącznem zadaniem pisanie skarg i przeprowadzanie egzekucyj, grabieży. Ileż to wypadków, że taki handlarz olejodruków zabiera nieoględnemu biedakowi za kilka bezwartościowych bohomazów, nawet całe mienie. Oszustwo takie odbywa się „na raty.“

Handlarze ci „na raty“ obrazów. maszyn do szycia, zegarków i zegarów, mebli tandetnych, serwisów stołowych itd. doszli do takiego ruchu handlowego, że oprócz wyłącznych do tego adwokatów, pisarzy pokątnych, urzędzonych formalnie kancelaryj, poprzyjmowali do swej służby na pensyę i tantiemę stałych ponapędzanych przez Sądy egzekutorów, którzy jeżdżą po całym kraju i przeprowadzają grabieże.

Bardzo często koszta tych egzekucyj i grabieży przenoszą kilkakrotnie zaskarżoną sumę, mianowicie, gdy taki egzekutor wypraktykowany, trafi na biedaka nie umiejącego się bronić, lub nie mającego środków na opłacanie drogich adwokatów.

Dla wyzyskiwaczy-sysaków jest dziś Galicya prawdziwą Kalifornią.

De tej plejady przybywa znowu nowa speoies, wędrowni fotografi von Draussen.

Jasną jest rzeczą, że jeżeli jaki dział artystycznego przemysłu, to fotografia stoi w Galicyi wysoko i może współzawodniczyć z najpierwszymi, nawet europejskimi zakładami, a o wyzyskiwanie nie można i nie wolno naszych zakładów fotograficznych posądzać. Możemy się zaś i takimi zakładami poszczycić, dla których zyski pieniężne nie są jedynem zadaniem, ale aby fotografia polska zyskała uznanie powszechne.

Przypatrzmy się chociaż we Lwowie pracowni p. T r z e m e s k i e g o, który nietylko z wytrwałością 20-letnią, ale ze szlachetnym zapałem dąży nieustannie naprzód i naprzód, a reprodukcye jego oddają polskiej sztuce literaturze. archeologii, przemysłowi i przyrodnictwu nieocenione usługi.

Inny fotograf na jego miejscu, pracujący wyłącznie na zysk osobisty, byłby już posiadał krocie — p. Trzemeski ich nie ma, chociaż imię jego znane w szerokich sferach.

Dlaczego? — oto bo ten dzielny pionier, o ile tylko zbierze jaki fundusz. poświęca go na nakłady, na któreby się żaden robigrosz nie odważył. Wydawnictwa p. Trzemeskiego tworzą dziś wysoce cenne olbrzymie zbiory reprodukcyj fotograficznych. I cóż zyskał? Oto jego pracownia i stosy reprodukcyj bodaj czy nie stanowią jego całego mienia, a znanym jest ze skromnego żywota.

Zajrzyjmy znowu do p. Dutkiewicza w Kołomyi, który znowu tak samo od lat 20 ma tylko jedną dążność w zadaniu fotografii, zbieranie widoków i pomników w całym kraju. A spytajcie go, czy uciułał jaki majątek?

Znalazłby się zresztą cały szereg polskich naszych fotografów w Galicyi, dla których nie jest jedynym ideałem zysk osobisty.

I cóż się dzieje? Oto przyjeżdża jakiś spekulant obcy, udaje się do wszystkich dyrekcyj szkół i oświadcza, że będzie zdejmował grupy uczniów **darmo**! — a następnie na żądanie uczniów będzie im *na zamówienie* odstępował te reprodukcye po 50 centów.

I na tę muchę wyłowił w samym Krakowie 900 złr. w nader krótkim czasie.

Obecnie przybył do Lwowa i obchodzi wszystkie zakłady naukowe. Wątpimy jednak, czy lwowskie dyrekcye szkół i zakładów naukowych pójdą „na rękę“ temu dobroczyńcy, pracującemu „z a d a r m o“ — tem pewnlej, że fotografi lwowscy zebrali się u p. Trzemeskiego i orzekli, że oni nie tylko teraz, ale i dawniej te dobrodziejstwa praktykowali.

Zwracamy uwagę na ten fakt wszelkich dyrekcyj szkół na prowincyi i miejscowych fotografów.

Precz z wyzyskiwaczami!

J. N. z O. G.

Kolonia lecznicza w Rymanowie.

Myśl l e c z n i c z e j k o l o n i i w Rymanowie dla biednej s k r o f u l i c z n e j dziatwy, poruszona w kraju naszym roku zeszłego, zyskała jak się spodziewać należało, jak najgorętsze poparcie ogółu. To też niespełna w dwa miesiące, po wydaniu odezwy mimo niekorzystnych warunków, wywołanych składkami na Stryj, wygnańców z Prus, Bank ratunkowy i t. p.; kolonia lecznicza w życie wprowadzona być mogła.

Dwadzieścioro troje dzieci znalazło w niej ratunek i doznało cudownych niemal skutków działania tamtejszych wód jodowych. A ileż z nich, bez tej pomocy, całe życie w ciężkiem niedomaganiu lub kalectwie spędzaćby musiało.

Czy jednocześnie kolonia nasza spełniła i drugie zadanie, czy znajdując się w jednem z najważniejszych dziś zdrojowisk krajowych, pośród licznej dziatwy z różnych stanów i stron kraju przybyłej, stała się dla niej, jak pragnęliśmy, ogniskiem ożywczem i skupiającem? Na to niech odpowiedzą te setki gości, rodziców i opiekunów, którzy na pedagogiczną działalność kolonii naszej patrzyli i nie wahali się dzieci swe, podczas swego tam pobytu, powierzać pod jej opiekę i kierunek.

Z tem też większą otuchą odzywamy się obecnie do wszystich przyjaciół dzieci, by nas, jak w roku zeszłym, wsparli swą materyalną i moralną pomocą.

W r. b. kolonia l e c z n i c z a urządzona będzie jeszcze w tym samym zakresie i warunkach, co w roku zeszłym. Komitet jednakże, licząc na sympatyę i dotychczasowe powodzenie, postanowił dołożyć wszelkich starań, by módz j u ż w. r. b. p r z y s t ą p i ć d o b u d o w y w ł a s n e g o p a w i l o n u. Grunt w najpiękniejszem i najodpowiedniejszem miejscu, bo wśród lasu a obok łąki, na której kolonia, z dziatwą goszczącą w zakładzie, zabawy urządza, już posiadamy. Plany budowy gotowe a i zaczątek f u n d u s z u b u d o w y w wysokości przeszło sześciuset zł. reń. z zaoszczędzodych zeszłorocznych składek zdobyć potrafiliśmy.

Wszystkich też, którzy znaczenie i działalność kolonii l e c z n i c z e j pojmują; wszystkich, krórzy uznają z nami, że tylko we w ł a s n e m zabudowaniu k o l o n i a ta odpowiedzieć może w zupełności wymaganiom tak p e d a g o g i c z n y m jak i h i g i e n i c z n y m; wszystkich wreszcie, którzy pragnęliby dla dobra ogółu społeczeństwa, by dziatwa skrofuliczna w większej niż dotąd liczbie, i nie przez jeden sezon, korzystać mogła z dobrodziejstw kuracyi wód jodowych, upraszamy — by nadsyłając datki swe n a k o l o n i ę r y m a n o w s k ą, raczyli pamiętać o rozpoczętej już akcyi, budowy, którą bez odpowiedniego poparcia przerwać byśmy musieli.

Ci z ofiarodawców, którzyby pragnęli złożyć datek w y ł ą c z n i e n a b u d o w ę, raczą to przy przesłaniu pieniędzy wyraźnie zaznaczyć.

Nazwiska wszystkich osób dających, prócz ogłoszenia w dziennikach, wpisane będą, dla trwałej pamięci, w z ł o t ą k s i ę g ę K o l o n i i r y m a n o w s k i e j.

Nazwiska zaś osób, któreby n a b u d o w ę ofiarowały co najmniej 50 zł, wypisane będą na t a b l i c y m a r m u r o w e j, jako imiona głównych d o b r o d z i e j ó w i z a ł o ż y c i e l i Kolonii leczniczej.

Osoby pragnące w r. b. pomieścić swe dzieci w kolonii b e z p ł a t n i e, winny wnieść swe podania do Komitetu najdalej do końca Maja, na ręce sekretarza Komitetu Dr. Józefa Żulińskiego (6, ul. Tad. Żulińskiego, dawniej Glinińska)

Do podania dołączyć należy:

1. Ś w i a d e c t w o l e k a r s k i e, stwierdzające, że chory p o t r z e b u j e kuracyi w ó d j o d o w y c h, z wyraźnem nadmienieniem c z y, g d z i e i j a k i e posiada rany i j a k i e g o wymagają one opatrunku. Dopokąd bowiem kolonia nie będzie miała własnego zabudowania, w którymby mógł być urządzony oddział dzieci, potrzebujących specyalnego opatrywania ran — komitet przyjmować może tylko dzieci bez takich ran i wyrzutów.

2. Poświadczenie Dyrekcyi szkolnej o moralnem prowadzeniu się ucznia.

3. Świadectwo ubóstwa.

4. Wykaz odzieży, którą chory otrzymać z domu może.

Podania o przyjęcie dzieci do l e c z n i c z e j kolonii z a o p ł a t ą, uwolnione są od świadectwa pod l. 3.

Wszystkie datki na rzecz l e c z n i c z e j k o l o n i i w R y m a n o w i e, jako też n a b u d o w ę własnego dla kolonii pawilonu, przesyłać należy na ręce skarbnika Komitetu pana W ł a d y s ł a w a Z o n t a k a, (ul. Teatralna, Muzeum Dzieduszyckich).

W IMIENIU KOMITETU
pierwszej krajowej leczniczej Kolonii w Rymanowie
Włodzimierz Gniewosz
właściciel Złotego Potoka, Prezes komitetu.

P. S. Dokładne sprawozdanie z zeszłorocznej kolonii l e c z n i c z e j w Rymanowie z szczegółowym wykazem składek — rozsyła się wszystkim dobrodziejom i protektorom Kolonii.

KRONIKA.

Przymusowa pielgrzymka Unitów do Poczajowa. Z powodu podniesienia przez dzienniki, o pielgrzymce Unitów z Podlasia do Poczajowa, tak nam opowiada jeden z tych męczenników wielkiego hartu ducha, a jedna z ostatnich ofiar tyranii i gwałtów moskiewskich.

„Oto corocznie odbywa się w maju w Poczajowie wielki odpust, zacząwszy od pierwszego maja. Na kilka tygodni przedtem, rozpoczyna się na Podlasiu wielki ruch apostołów Szyzmy, składający się nietylko z popów, ale diaków, burmistrzów, naczelników czerni, która się nawet bije z sobą, kłuci, wodzi za włosy o pierwszeństwo, bo za nawrócenie i pchnięcie do Poczajawa, czeka go za to sowita nagroda, jazda bezpłatna, uczty pijatyki. Czerń ta, puszcza się więc pomiędzy najbiedniejszych Unitów, mianowicie tych, co obłożeni karami, zawikłani w śledztwie za upor przy wierze ojców, słowem pod groźą wywłaszczenia, o los swych rodzin, lub też zamożniejszych jeszcze, a którzy mają interesa, sprawy pieniężne spadkowe, a bez paszportów do Warszawy lub gdziekolwiek, nie wolno im się ruszyć. Takim, apostołowie przyobiecują nietylko swobodę praw ludzkich, ale wielką opiekę, poprostu i łaskę rządu, a nawet zaszczyty, że zostaną wójtami, sołtysami; — w przeciwnym razie będą przy najpierwszej sposobności wysłani na Sybir. Ggy w ten sposób natłapią przemocą nieszczęśliwych, zabierają ich natychmiast do miasta powiatowego, tam trzymają pod silną, czujną strażą, niedozwalają z nikiem mówić, aby im nie dodał innego ducha, nie namówił do oporu i ucieczki. Gdy przyjdzie dzień wyjazdu, wsadzają ich na fury, nakazane darmo przez rząd, odwożą do Gubernatora i Archireja do Chełma, po błogosławieństwo. Ztamtąd dopiero wyjeżdża cały konwój pod strażą do kolei, ztąd ich wiozą do Kijowa, do Lawry a potem na odpust do Poczajowa, Po drodze kupują im bilety, karmią i poją. Z każdego powiatu oprócz straży jest dodany pop, który ich na każdym kroku pilnuje. W Poczajowie nie ma większej swobody, bo z kwater na których ofiary te zostały umieszczone (znowu pod strażą) prowadzone są tylko do cerkwi, każą się spowiadać i komunikować po szyzmatycku. Dopiero po pobycie w Poczajowie, wolno im jak chcą kosztem rządu powracać do domu.

Gdy czas tych łowów nadchodzi trudno opisać przerażenia i boleść.

Po powrocie do domu woła ich do siebie pop, naczelnik, aby zdali sprawozdanie, że w Poczajowie słuchał każdy nauk, i spowiadał po szyzmatycku. Okropne takiego nieszczęśliwego położenie. W domu rozpacz żony dzieci i krewnych, że ich najukochańszy został napiętnowany szyzmatykiem. On sam chodzi prawie obłąkany, rozgoryczony, zrozpaczony bywa, uważając się za wyrzutka, oddaje się trunkowi, a bywa, że i życiem przypłaci. Jeżeli mu się uda i ma środki ku temu, ucieka za granicę, i woli pozostawić żonę, dzieci, majątek nieszczęsnemu losowi, aniżeli im dać zhańbione imie, odstępcy od wiary ojców.

Środki obrony, dochodzą tam dziś do nieznanych nikomu granic. Obecnie podtrzymuje Unitów jedynie nadzieja zbawienia, jakie sobie obiecują z wojny Austryi w Rossyą. Cesarza austryackiego, wyobrażają sobie jako posłannika Bożego. Na intencyą te, odprawiają posty i modlitwy. Męczeństwo ich szczególniej od czasu gdy po ukazu zaczyna rząd budować coraz więcej szyzmatyckich cerkwi, zaczyna oddziaływać i na ludność innych gubernii, gdzie ludzie mówią, że to co dziś spotkało Unitów, czeka ich jutro.

Tak wyglądają odpusty majowe w Kijowie i Poczajowie, na które zjeżdża się ze wszystkich stron, to czarne apostolstwo rublowe bo nietylko z Galicyi, ale z Węgier, Czech i innych krajów.

Na taki odpust pojechał i„Benedykt Płoszczański, wraz z innymi apostołami galicyjskimi, którzy sznurami przekradają się przez kordon graniczny do Poczajowa, aby przynosić nową ztamtąd zarazę do nas.

Donoszą nam z Sofii: że na tamtejszym widnokręgu pojawił się znowu nieszczęsny L u d w i k **Żychliński**, wykazuje on się tam jakimś „m a n d a t e m“, upoważniającym go, do formowania oddziału czy legji polskiej i ze „Sławian“. — Partyzantów, która w razie wojny Bułgaryj z Rossyą ma działać w Bałkanach. — Jak nam wiadomo, w Bułgaryi znajduje się spora gromadka Polaków, a prawdę powiedziawszy są i tam różne stronnictwa, są i tacy, którzy mogą pójść na lep nawet takiego Żychlińskiego, a to wystarczy, aby skompromitować imie polskie. Szczególną uwagę zwraca na siebie ten mandat, bo czyim tenże jest fabrykatem? Z rąk polskich w żaden sposób wyjść nie mógł, bo nie ma ani władzy ani stronnictwa, któreby coś podobnego wydawały. Pachnie to grubo łotrowstwem moskiewskiem, któremu i ta garstka Polaków która mieszka w Bułgaryi, jest solą w oku i nie na rękę, mianowicie gdy tam Polacy zyskali dobre imie. Że Żychliński postanowił dopuszczać się nowych zbrodni, a takich samych jak na Syberyi i w Galicyi, nie wolno ani chwili powątpiewać. Otóż każde uczciwe polskie pismo, powinno ostrzedz o tem Bułgarów i oświadczyć im, że L u d w i k **Żychliński** został w y e l i m i n o w a n y z e s p o ł e c z e ń s t w a p o l s k i e g o, i że Polacy wyrzekli się tego wyrodka, potwora ludzkiego.

Współczucie z powodu „oskorblenja.“ Widocznem jest, jak serdeczne związki braterstwa duchowego, czy też z powodu solidarności zawodowej, zapanowały pomiędzy redaktorem „Słowa“ p. Benedyktem Michajłowiczem Płoszczańskim, a przedsiębiorstwami przemysłowemi *Gazety Narodowej* i *Dziennika polskiego*, — jeżeli gdy kronikarze reporterzy tych pism częstują czytelników każdą skandaliczną sprawę sądową i tak niemoralną, że by ją raczej należało zamilczeć, „Dziennik polski“ podał w czterech wierszach, że sprawa „oskorblenja“ została odroczoną, a „Gazeta narodowe“ zupełnie zamilczała. Widzieliśmy jednak, że reporterzy tych dwóch wielkich niezależnych dzienników bardzo skrzętnie notowali przebieg rozprawy. Rozumiemy jednak ich milczenie, gdy w całym toku sprawy nie mogli nic znaleść na obronę swego serdecznego druha, któremu niedawno dawali buzi, a z drugiej strony nic, coby usprawiedliwiało bryznięcie błotem na redaktora Strażnicy polskiej. Vox populi twierdzi, że gaspadin Michajłowiez przyóbiecał im za to współczucie przywieźć z Poczajowa bardzo smaczne knysze. — Jak nam donoszą, p. Zygmunt Frühling-Fryling nie jest w Gazecie narodowej jedynie reporte-r-m, ale cichym wspólnikiem przez pośrednictwo finansowe, co utprawiedliwia jego reprezentacyę „Gazety narodowej“ na zewnątrz.

Według wiadomości nadeszłych z R o s s y i, starają się w kołach urzędowych o p r z e n i e s i e n i e s t o l i c y k r a j u z P e t e r s b u r g a d o M o s k w y, uznając, iż osoba cara i carowej może być tam dużo pewniejszą od wszelkich usiłowań rewolucyjnych i zamachów anarchistów. Chcąc ten plan przeprowadzić, zbierają w Moskwie podpisy pod dwa adresy, jeden do cara, drugi do carowej z najuniżeńszą prośbą o przeniesienie rezydencyi. Równocześnie agituje się adres do cara w Kijowie, aby tam jeden z wielkich książąt rezydował.

W W a r s z a w i e oświadczono poufnie, iż i tam na pokorną prośbę mieszkańców Warszawy j e d e n z w i e l k i c h k s i ą ż ą t m o ż e s t a l e z a m i e s z k a ć. (Co za łaska! Red.).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek, L. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskieg›.